

ROK 1952

ZESZYT 6 (101)

PORADNIK JEZYKOWY

CZERWIEC
1952



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U

1. MIKOŁAJ RUDNICKI: W sprawie pochodzenia polskiego języka literackiego (Pokłosie dyskusji) (Dokończenie) 1
2. WITOLD DOROSZEWSKI: Uwagi o programie studium uniwersyteckiego z zakresu języka polskiego 3
3. STANISŁAW SKORUPKA: Typy połączeń frazeologicznych (Dokończenie) 14
4. JANUSZ TRZCIANKA: Z zagadnień słownictwa lotniczego 25
5. WITOLD TASZYCKI: Dobrze obyczaje? 29
6. JANINA SIWKOWSKA: „Gramatykalne“ sprawy zeszłowiecznej Warszawy. Jeszcze o synonimach 30
7. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:
O chłopie i kupcu 36
8. W. D.: Objąsnienia wyrazów i zwrotów 37

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów. Wobec powiększenia objętości „Poradnika Językowego“ o 1/2 arkusza druku cena pojedynczego numeru została podwyższona do 2,20 zł. Prenumerata roczna bez zmiany (18 zł).

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

W SPRAWIE POCHODZENIA POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO (POKŁOSIE DYSKUSJI)*

(Dokończenie)

Wychodząc od pojęć najogólniejszych, dokoła których skupia się cała dyskusja, trzeba ustalić:

1. Poloniści raczej się ograniczają do stosunków specyficznie polskich, koncentrując swoją uwagę na wiekach XIV—XVI oraz na paru wiekach poprzednich. Z wymienionych na wstępie prac T. Milewskiego i moich wyłaniają się w tej dyskusji szersze horyzonty. Co do mnie przywiązuję szczególną wagę do ogólnolechickiego punktu widzenia. Mianowicie: mazurzenie nie jest procesem odosobnionym w obrębie jj. lechickich, jest to zjawisko takie samo, jak kaszubienie tj. usunięcie szeregu *ś, ź, ć, ś*, i zastąpienie go szeregiem *s, z, c, ż*, (*sedzec* zamiast *siedzieć*), jak chełmińszczenie (*sziadzenie*), tj. zastąpienia szeregu *ś, ź, ć, ś*, przez szereg *š, ž, č, š* (*sziedzieć, sziano* zamiast *siedzieć, siano*), jak jabłonkowanie, tj. usuwanie szeregu *š, ž, č, š*, przez szereg *ś, ź, ć, ś*, (*sialbierz* zamiast *szalbierz*), jak cekanie tj. zastępowanie *č* przez *c* (*cas* zamiast *czas*). Procesy te objęły dialekty polskie, dolnośląskie i połabskie; dialekty pomorsko-kaszubskie włączamy do polskich. Zapewne były one i w dialektach lechickich. Bezpośredni kontakt dialektów połabskich z polsko-pomorskimi wykazałem w wymienionej pracy na podstawie świadectw historycznych.

Wszystkie te procesy zaszły dopiero po palatalizacji, tj. zmiękczeniu *s, z, t, d*, w *ś, ź, ć, ś*, tj. z grubsza biorąc po wieku XII. Fakt ten ustaliłem w r. 1927, potwierdził go zaś S. Szober.

Chronologicznie rzecz biorąc, najwcześniejsze jest kaszubienie, późniejsze chełmińszczenie, które nastąpiło jeszcze przed depalatalizacją tj. odmiękczeniem *š, ž, č, š* na *ś, ź, ć, ś*. Dopiero w trakcie depalatalizowania *š, ž, č, š* w *ś, ź, ć, ś* — rozpoczęło się mazurzenie naprzód na Mazowszu. Dowodzi tego oboczność ludowa: *zebro, źebro*, tzn. uprzednio **rebro* przeszło w **rźebro* w XIII w. (pierwszy zapis: *narzaz* w r. 1237),

* SPROSTOWANIE. W nr. 5 (100). „Poradnika Językowego“ na str. 1. i 9. z powodu błędu korektora wkrađło się następujące nieporozumienie: praca prof. W. Tazzyckiego w „Lingua Posnaniensis“, t. III, s. 206—242, została wymieniona jako praca prof. M. Rudnickiego.

a następnie uległo dysymilacji na **ž'ebro*, które w jednych dialektach mazowieckich już dało *zebro* i dlatego zostało zmazurowane na *žebro* (ziebro). Mazurowanie szerzy się spontanicznie w Małopolsce, na Śląsku i w Wielkopolsce (pod Wieleniem), ale kiedy ostatecznie objęło ono te prowincje, pozostaje dotąd rzeczą nie zbadaną. Jest tylko pewne, że zaszło ono pomiędzy przejściem *ř* (miękkiego) w *rž'* a przejściem *rž'* w *ž*, czy też w *š* (*grzywa* \geq *gżywa* // *krzywy* \geq *kšywy*). Ale trzeba podkreślić, że już w staropolszczyźnie i w nowopolszczyźnie wskazałem cały szereg wypadków mieszania szeregów *ś, ź, ć, ś* : *s, z, c, ż* : *š, ž, č, š* w warunkach kombinatorycznych, (por. zbiory wyżej cytowane J. P. i P. Fil.). Z tego wynika jednocześnie, że oderwane przykłady mazurowania lub nawet tak zwanego szadzenia jeszcze nie są dowodem powszechności tych procesów.

Należy je traktować dość ostrożnie. Według T. Lehra-Spławińskiego połabszczyzna mazurowuje w XVI w. Dolnołużyckie i nadsańskie cecanie w Polsce są zjawiskami późnymi, może dziewiętnastowiecznymi. Również późnym procesem wydaje się być jabłonkowanie, tj. wymowa *sialbierz*, *cias* pod Jabłonkowem na Śląsku Cieszyńskim. Już w tym ogólnolechickim punkcie widzenia tkwi implicite twierdzenie, że mazurowanie musi być późniejsze, ale to wcale nie znaczy, aby nie trzeba było wykazywać na poszczególnych faktach językowych, kiedy ono istotnie nastąpiło i w jakich okolicznościach. Kto wie nawet, czy te identyfikacje wyobrażeń głoskowych niedostatecznie różnych, tzn. trzech szeregów *s, z, c, ż* : *ś, ź, ć, ś* — nie są najdawniejszym, wyraźnym podziałem dialektycznym jednolitego obszaru polskiego, czy też polsko-pomorskiego, który się wyróżnia właśnie jednolitością językową.

Z pewnością są dawniejsze zjawiska dialektyczne np. *! \geq et : ot : ut* : *tu* i inne, ale te zmiany obejmują nieliczne grupy wyrazów i dlatego podziały dialektyczne według takich zjawisk niewielką zwracały uwagę w języku potocznym. Tylko fachowcy mogą je dokładnie zaobserwować, w życiu zaś codziennym nie odgrywają one żadnej roli. Zachodzi tedy pytanie, do jakiego czasu j. polski był jednolity zupełnie albo przynajmniej prawie zupełnie jednolity. Wydaje mi się, że taką granicą jest wiek XII (tj. rok 1100), tj. czas zupełnej wokalizacji mocnych jerów a zaniku jerów słabych. Ale nie znam się tak dobrze na dialektologii staropolskiej jak szereg dyskutantów, biorących udział w danym sporze. Toteż trzeba do nich apelować, aby tę sprawę rozwiązali. Mój znakomity kolega, doskonały znawca dialektologii staropolskiej i staropolszczyzny, W. Taszycki, jest do tego niewątpliwie powołany, jak zresztą i inni. Otóż moje rozumowanie jest takie: język literacki nie wykazuje żadnych śladów spontanicznego pomieszania trzech szeregów (*s, z, c, ż* : *ś, ź, ć, ś* : *ś, ź, ć, ś* i innych cech dialektycznych, a zatem należy przyjąć, że zasadniczo był on sformowany przed wiekiem XII (tzn. przed rokiem 1100) w rodzie

Piastów, przedtem zaś jeszcze w rodzie Popielów i w tych rodach i środowiskach ludzkich, które z rodami Popielów i Piastów były w jakiś sposób związane. Tu wchodziły w grę czynniki dworskie, wojskowe, religijne, kancelaryjne, gospodarcze itd. Ale należy podkreślić, że język ten był językiem potocznym, powszechnie zrozumiałym, używanym przez ludzi wyrastających nieco ponad swoje otoczenie i język ten się zmieniał, dostosowując się lub idąc w parze z rozwojem kultury i oświaty. Mamy na to dowody bezpośrednie w pożyczkach wyrazów obcych: gockich, łacińskich i innych i w nowopowstających wyrazach rodzimych.

Tu warto podkreślić, że wprowadzie ten i ów z dyskutantów przejęli ode mnie wyraz *państwowy* (język), ale niewiele wyciągnęli wniosków co do związku języka ogólnie zrozumiałego, potocznego z władzą państwową, która musi się nim posługiwać, choćby nawet jak najbardziej nie chciała. Otóż, jeśli był Popiel, którego poświadcza Gall-Anonim na równi z Piastem, jeżeli był Piast i oni byli rodzajem panujących, to przecież musieli używać języka powszechnie zrozumiałego. Uczyli się go, ale i szerzyli przy swoich takich lub innych akcjach, związanych z rolą panujących. Był to język kujawsko-wielkopolski. Ale już wcześniej nasiąkał on cechami gwarowymi pomorskimi, śląskimi — z chwilą przyłączenia Śląska do państwa polskiego, co się stało już za Mieszka I, małopolanizacji, gdy Kraków stał się rezydencją Bolesława Chrobrego na pewien czas, a na stałe od r. 1034. Szczególnie począł wzrastać wpływ Małopolski z założeniem Uniwersytetu w Krakowie w r. 1364. Sądzę jednak, że intensywny wpływ dialektu środkowo-polskiego (krakowskiego) rozpoczął się tuż po zamordowaniu Przemysława II przez Brandenburczyków, gdy to Władysław Łokietek, przedstawiciel kujawskiej linii Piastów, osiadł w Krakowie jako w swej stolicy po intermedium z Wacławem czeskim. Pomorze wówczas było odcięte od Polski, także Mazowsze i Śląsk, pozostała tylko Małopolska i Wielkopolska z bezsprzecznym prymatem Małopolski na początku XIV w. Prymat ten trwał aż do czasu przeniesienia stolicy państwa do Warszawy. Jest rzeczą zrozumiałą tedy, że cały wiek XV i XVI, i nawet XVII — to „kurs“ Małopolski w języku literackim, bo ostatecznie język literacki — to tylko jedno z odgałęzień języka potocznego, powszechnie zrozumiałego i o ile język literacki ma i chce pozostać żywym językiem, to tego kontaktu nie może stracić — miał go zatem przez te cztery wieki z Małopolską, więc też nic dziwnego, że nabrał wiele cech małopolskich, które się tam zrodziły. Wydaje się, że ten obraz jest dość zgodny z ustaleniami Z. Stiebera, który znajduje w j. literackim polskim osiem cech, zgodnych z dialektem wielkopolskim, a pięć z dialektem małopolskim, pozostawiając nie rozstrzygniętą sprawę nosówek.

Związek języka potocznego powszechnie zrozumiałego z władzą państwową odegrał w życiu językowym różnych ludów decydującą rolę. Tak

np. w Rosji wziął górę dialekt moskiewski, właśnie związany z władzą książęcą. Natomiast zeszyły na dalszy plan dialekty: kijowski, pskowski, nowogrodzki, chociaż pierwotnie grały rolę dominującą. Ustąpił nawet dialekt archangielski, w którym powstały byliny. W Persji wybił się język napisów Dariusza I. W Indiach króla Aśoki z III wieku, w Rzymie dialekt miasta Rzymu, które było siedliskiem władzy konsularnej i innej, chociaż Naevius wahał się, czy ma pisać „lingua osca“ czy „latina“. We Francji siedlisko władzy królewskiej Paryż i Ile de France, w Anglii dialekt Londynu, w Danii dialekt wyspy Sjaeland, w Norwegii język duński stał się literackim, język dworu królewskiego, w Niemczech dialekt pruski, którym się posługiwał Karol IV — identyczny z saskim, który upowszechnił Luter.

Dlaczego w Polsce miałyby być inaczej? Obecnie w Niemczech (przed wojną) decydował dialekt berliński, też siedlisko dworu i władzy. W dzisiejszej Norwegii, która ma już własne centrum władzy w Oslo, język duński norwegizuje się coraz to bardziej. Proces taki zachodził niewątpliwie i w Polsce XIV — XVII w., język literacki się „małopolszczył“. To „małopolszczenie“ było tym intensywniejsze, że szereg wybitnych pisarzy wywodzi się z Małopolski (Rej, Kochanowski, Orzechowski, Górnicki); wprawdzie Skarga, jeden z najlepszych stylistów, był Mazurem, zaś Wujek, tłumacz pisma świętego i doskonałej Postylli, był Wielkopolaninem z Wągrowca. On może wywarł największy wpływ na język potoczny, boć był czytany powszechnie we wszystkich kościołach i zakonach — przy odczytywaniu ewangelii i cytatach z niej na kazaniach i przy innych sposobnościach.

Jakże tedy tłumaczyć te liczne dialektyzmy: wielkopolskie, mazowieckie, północno-polskie i środkowo-polskie, które tak świetnie zestawil W. Taszycki, a za nim T. Milewski? Wydaje mi się, że w najprostszy sposób: w owych czasach, kiedy nauka szkolna i czytanie były nader skąpe, kiedy ludzi tzw. wykształconych w jakiś sposób było niezwykle mało 0,5% — 1% albo i mniej, przejmowanie się dialektyzmami było nader łatwe. Wnoszę to po sobie: jestem wychowany do lat mniej więcej 10 na Podlasiu i mówiłem językiem książkowym tam panującym. Kończyłem gimnazjum i uniwersytet w Krakowie, razem $8 + 5 = 13$ lat, kilka lat uczyłem w szkole średniej krakowskiej i wykładałem na uniwersytecie jagiellońskim jako docent, od r. 1919 przebywam w Poznaniu — a przecież mam niektóre dialektyzmy mazursko-podlaskie, np. *nogamy* (!). A przecież przeczytałem morze gazet i książek polskich. Moja siostra, stale przebywająca na Podlasiu, ma tych dialektyzmów, bardzo zresztą nie bijących w oczy, więcej, choć mówi językiem książkowym i czyta i pisze po literacku, ale rozróżnianie np. *i* : *y* czyni jej duże trudności.

Jeżeli się takie fakty zważy, to liczba dialektyzmów w zabytkach polskich wydaje się raczej bardzo mała. Są to raczej sporadyczne wypadki, konsekwentną wydaje się być tylko Legenda o św. Aleksym. Badania jednak tych faktów są konieczne, a kiedy się ustaliło jakoś, należy stwierdzić ilość i stosunek ilościowy do form poprawnych, pracę tę rozpoczął już S. Urbańczyk. Biorąc przykład zupełnie fantastyczny, wyobraźmy sobie, że hitlerowcom udało się wypalić (co przecież robili) całą literaturę polską, a utrzymały się tylko jakimś cudem następujące dzieła: 1. H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, 2. W. Reymonta „Chłopi“, 3. E. Orzeszkowej „Nad Niemnem“, 4. J. Kasprówicza „Hymny“ i ludowe dramaty. Czyż badacz, który by w pięćset lat później pisał o języku polskim z tych czasów nie mógłby twierdzić z dużą słuszością, że Polacy w okresie 1939—1945 nie posiadali jednolitego języka literackiego?

Dużą rolę w omawianej dyskusji odgrywa pojęcie normy językowej, błędu językowego. Należy przyznać, że pojęcie to ma swoje uzasadnienie. Ale jednocześnie trzeba zauważyć, że jest ono historyczne, tzn. zmienne, a nawet, jak to T. Milewski słusznie podkreśla — sporne, bo inaczej nie byłoby polemik, a nawet bardzo jaskrawych nieraz kłótni, o poprawność języka. Twierdzę zatem, że norma językowa polska wcale się nie urodziła dopiero w XVI w. Powstała ona, kiedy się zaczął wyodrębniać język polski, czy też polsko-pomorski a nawet lechicki, spośród innych języków słowiańskich. Wiadomo, że grupy np. *tj* (*ktj*), *dj* dają w języku polskim *c*, *z*, a więc mówimy: *noc* (wyraz, który ma prawie zupełnie ten sam kształt, co temu lat tysiąc!), *wódz*, *władza* itd. Otóż te same grupy zmieniły się w języku starocerkiewnym na *št*, *žd*. Gdyby Polak ówczesny powiedział *nošt* zamiast *noc*, lub *vožd* zamiast *vodz*, popełniłby odstępstwo niewątpliwie od normy prapolskiej i byłby ganiony przez członków tego samego środowiska językowego. Pojęcie zatem normy i błędu nie jest właściwe tylko wiekowi XVI lub XX. Jest ono tak stare jak świat, a tylko się coraz bardziej wyrabia i wysubtelnia, zwłaszcza w szkole, ale „non scholae, sed vitae discimus“ i nie powinniśmy być zbyt „szkolarscy“.

Definicje T. Milewskiego uważam za zupełnie dowolne i, o ile chodzi o język literacki, zastosowane do współczesnego stanu rzeczy w społeczeństwach dzisiejszych. Języki literackie miast greckich były językami powszechnie zrozumiałymi, potocznymi w tych miastach. Dopiero gdy się wyrabiało wspólne poczucie ogólnohelleńskie, poczęła się rodzić *κοινή*, ale gdyby z jakichś powodów taka wspólność nie powstała, każdy z tych języków stałby się literackim, o ileby się w danym mieście jakaś poważna literatura wyrobiła. Nastąpiło to np. na odosobnionej Islandii w stosunku do Norwegii: język staroislandzki jest bliski norweskiemu, a jednak Islandia, która w XII w. miała może kilka tysięcy mieszkańców, wyrobiła sobie i literaturę, i język literacki, podczas gdy Norwegia poczęła używać ję-

zyka duńskiego jako literackiego, co z pewnością stoi w związku z faktem, że w Islandii była miejscowa autorytatywna władza, a dla Norwegii taką władzą była władza duńska. Język Rigwedy nie jest wolny od dialektyzmów ludowych: jest to język religijny dlatego, że w ówczesnym stanie społeczeństwa religia gromadziła w sobie wszelkie aspiracje pozacodzienne. Układacze hymnów wedyckich tzw. rshiowie byli czymś w rodzaju dzisiejszych autorów. Że pamięciowo powtarzana Rigweda przez lat co najmniej 500 skostniała — bo najwcześniej około roku pięćsetnego przed naszą erą pojawiły się w Indiach alfabety przednioazjatyckie, a więc możliwości zapisu — nie można się dziwić, gdyż to był jedyny skarb, dziedziczony po przeszłości i rozwijany następnie w systemy filozoficzne.

T. Milewski, który zresztą jedyny wyraźnie zauważył istnienie mojej pracy, wypowiada niezwykle trafne spostrzeżenie, stwierdza mianowicie, że j. literacki „jest dziełem wielowiekowej ewolucji“ i „jest zawsze dalszym etapem rozwoju dialektu kulturalnego“, ale dodaje — moim zdaniem niepotrzebnie — „jakiejś korporacji“. Według mego zdania każda korporacja jest tylko częścią społeczeństwa, wśród którego powstaje, jest jakby sublimacją jakichś jego dążeń religijnych, naukowych, literackich itp. Używa ona języka, powszechnie zrozumiałego w swoich początkach, a dopiero z biegiem czasu kostnieje, o ile nie znajdzie się wśród niej dostateczna liczba umysłów, rozumiejących konieczność związku z całym społeczeństwem. Natomiast podkreślić należy zdanie T. Milewskiego, że język literacki jest „dziełem wielowiekowej ewolucji“ i „dalszym etapem rozwoju dialektu kulturalnego“. T. Milewski zakłada, że np. język literacki polski jest tylko etapem dialektu kulturalnego, tj. języka powszechnie zrozumiałego, potocznego i liczy sobie „wiele wieków ewolucji“. W zastosowaniu do stosunków polskich „wiele wieków“ — to chyba wstecz od XVI w. 5—10 wieków, czyli od XI — XVI naszej ery. Przeciwno takiemu datowaniu istnienia naszego języka powszechnie zrozumiałego trudno mieć cokolwiek. Ja cofam jego rudymenty, a nawet normę, jeszcze dalej, ale ta różnica nie jest wielka. Natomiast etymologiczne objaśnienie T. Milewskiego określenia „literacki“ i uzasadnienia tym definicji jest bardzo ryzykowne (por. np. wywód etymologiczny objaśnienia wyrazu *kiep*).

Słusznie T. Milewski podkreśla większą jedność języka pisanego niż mówionego, zwłaszcza dziś jest to fakt nie ulegający żadnej wątpliwości. Ale należy nadmienić, że skutkiem działania szkoły powszechnej, powszechnego czytelnictwa, powszechnej służby wojskowej, powszechnych sądów itd. itd., wreszcie uniwersytetów i zgromadzeń religijnych, człowiek dzisiejszy prawie od kolebki jest wdrożony do tej jednolitości. Ale zmysł historyczny odradza, aby taki stan przenosić w dalszą przeszłość: w ówczesnym stanie tylko dwór panującego dawał sposobność do wszechstronniejszego obcowania ludzi warstwy oświeceniowej, to samo da się stwier-

dzić o stolicach biskupich lub zakonach. Zresztą nawet magnaci, nie przebywający stale na dworze królewskim, rzadko spotykali ludzi oświeconych, chyba że swoich kapelanów. Toteż wpływ dworu królewskiego był olbrzymi — także w zakresie języka. R. Gansiniec (Przegląd Zachodni 7/8 r. 1951) wykazał, jak się zdaje, przekonywająco, że przydomek Bolesława I „Wielki“, lub „Chrobry“ jest dziełem jego dworu, za którym poszły stolice biskupie i zakony. Właśnie wiek XVI, wiek renesansu i wraz z nim ruchu religijnego, przypadł na czasy przewagi Małopolski w zakresie rozwoju języka, bo i dwór królewski rezydował w Krakowie, gdzie się też koncentrowały obce wpływy cywilizacyjne, przynoszące wiele nowych pojęć i wyobrażeń, i stolica biskupia, i wiele zakonów, i Uniwersytet, do nowego powstającego życia, a z dworem królewskim i ośrodek wojskowy, skarbowy i prawny. Prócz tego wydała ówczesna Małopolska szereg talentów pisarskich. Wszystkie powyższe momenty współdziałały, aby Małopolskę wysunąć na pierwszy plan i słusznie można powiedzieć, że ówczesny język literacki, a na jego podstawie i późniejszy aż po dziś dzień, nosi piętno małopolskie. Ale jest to wiek XVI. Kto zaś cywilizację i kulturę polską liczy od tego wieku, popełnia historyczny błąd, bo tak państwo Mieszka I jak i Bolesława Chrobrego nie było efemerydą jednego wieku — miało ono swoje korzenie w wiekach poprzednich, w ich cywilizacji, w ich kulturze i w ich języku. Słusznie też K. Tymieniecki ze zwykłym sobie zmysłem historycznym podniósł, że nawet w bulli z r. 1136 widoczny jest wpływ ośrodków administracyjnych, zbierających dane dla kancelarii arcybiskupiej w Gnieźnie.

Istotą rzeczy nie jest pojawienie się jakiegoś dzieła literackiego czy książki. Główna rzecz w rozwoju jj. literackich polega na tym, że istnieje, że powstał, że się już rozwinął powszechnie zrozumiały język potoczny, zawierający dostateczną liczbę wyrazów a z nimi i pojęć, które do tego dzieła literackiego mogą być zużytkowane. Dzieła literackie zatem wyrastają ze społeczeństwa i są miarą jego rozwoju. Zapewne i w Polsce piastowskiej krążyły jakieś opowiadania o przeszłości i praprzyszłości, których śladem są nasze kroniki, ale wczesny duch erudycji klasycznej i zachodniej, który tak dobrze reprezentują biskup Stanisław Szczepanowski, a jeszcze bardziej mistrz Wincenty Kadłubek, przygniótł swojskie elementy tak, że się mało co z nich zachowało, boć przecież pamiętać należy, że Mieszko II umiał po grecku, co zdaje się było unikatem wśród panujących.

I Dante wyrasta z Florencji i jej ówczesnego stanu, było to bowiem państwo dość silne na owe czasy, posiadające własne władze, wojskowość, rzemiosła i sztukę. Charakter religijny Boskiej Komedii sprawił, że w Rzymie została zaaprobowana, czego następstwem jest literacki język włoski, tzw. *lingua toscana nel bocca romana*.

Natomiast stosunki połabsko-wieleckie i obodrzyckie są zupełnie wyjątkowe: mogą one służyć jako typowy przykład dla pokazania, dlaczego się wśród nich nie rozwinął język literacki, ani żaden język potoczny, powszechnie zrozumiały. Naprzód należy zauważyć, że j. wielkopolski w okresie piastowskim mógł tym plemionom doskonale wystarczyć jako ich język powszechnie zrozumiały i literacki. Powtóre zaś na terenach tych panował ciągły niepokój wojenny. Nie było tam po prostu dziesiątka lat bez jakiejś mniejszej lub większej wojny, przewrotu, zamachu itp. Nie było nawet jakiegoś starszego ośrodka, gdzie ludzie mogliby żyć jakiś dłuższy czas w spokoju, i to właściwie od czasów Karola Wielkiego. Gdy zaś podbój niemiecki opanował te kraje, wyższa tj. bardziej oświecona warstwa tych ludów albo uległa zagładzie, albo przymusowemu w dużej mierze wynarodowieniu, o których tu niesposób szerzej mówić. Ludy te były celowo odsuwane od oświaty, nie dopuszczane zupełnie do hierarchii kościelnej, która w owych czasach była jedyną warstwą oświeconą. Wyrazy i nazwy miejscowe połabskie, występujące w dokumentach, są wstawione tam z konieczności tylko i przez ludzi obcych, często wrogich, gardzących tymi nazwami i terminami. Zabytki Henninga, też człowieka obcego, pochodzą z czasów zupełnego upadku i rozkładu dialektu Słowian załabskich. Tu może natrafiamy na jedną z najważniejszych cech w powstawaniu jj. literackich: chęć stworzenia takiego języka u danego ludu i miłość do tego języka, co Mikołaj Rej wyraził dość trywialnie w zdaniu: iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Streszczając tedy całe zagadnienie należy stwierdzić, że j. polski literacki jest dziełem wielu wieków. Wyszedł z Kujaw i Wielkopolski, przebył szereg przełomów, jak wpływy gockie, rzymskie, chrześcijańskie, a przełom wieku XV na XVI wiąże się z prądem tzw. renesansu, z wpływami włoskimi i z faktem, że w owym czasie Małopolska, a głównie Kraków, wywarły wielki wpływ na jego rozwój i charakter. Ale tego przełomu, aczkolwiek bardzo ważnego, nie można brać za powstanie polskiego języka literackiego, co najwyżej za jego „uksiażkowienie“ w związku z wynalazkiem druku i praktyką drukarską.

Mikołaj Rudnicki

UWAGI O PROGRAMIE STUDIUM UNIWERSYTECKIEGO Z ZAKRESU JĘZYKA POLSKIEGO

W uwagach niniejszych usiłuję ująć w skróconej formie te myśli ogólne, które stanowić winny w moim mniemaniu wytyczne programów szczegółowych.

Owe wytyczne sprowadzają się do tez następujących:

1. Wszelka forma pracy nad językiem — a więc i praca naukowa — pozostaje w jakimś stosunku do społeczno-komunikacyjnej roli języka.

2. Funkcja poznawcza języka jest jedną z jego funkcji społecznych.
3. Pojęciem, które pozwala na właściwą koordynację pracy nad językiem na różnych jej szczeblach jest pojęcie *n o r m y* nieodłączne od koncepcji języka jako społecznego działania.
4. Anormatywność w nauce o języku jest następstwem braku właściwej koordynacji teorii i praktyki, ten zaś brak wypływa z braku *t e o r i i* ujmującej *w e* właściwy sposób istotę języka.
5. Dydaktycznym refleksem anormatywności i braku zainteresowań zagadnieniami praktyczno-społecznymi był okres wolnego studium w uniwersytecie.
6. Anormatywno-psychologistyczne tendencje stanowiły cechę znamioną programów przedwojennych szkół powszechnych.
7. Zadaniem gramatyki opisowej jest ukazywanie tych faktów, które są wyrazem norm społeczno-językowych współczesnych. Zadaniem gramatyki historycznej jest wyświetlanie procesów kształtowania się tych norm dzisiejszych. Zadaniem historii języka jest ukazanie procesów krystalizowania się dominant w zakresie fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, semantyki, składni jako będących odbiciem historycznego wzmaganie się roli czynnika świadomości w dziejach języka.
9. Zadaniem końcowego roku studium powinna być synteza wiadomości zdobytych w latach poprzednich stosowana do faktów żywego języka.

*
* *

Wytyczne w sprawie programów kładą nacisk na to, że rewizja programów jest możliwa tylko wtedy, „jeśli nie ograniczy się do mechanicznych przesunięć i redukcji godzin zajęć i rygorów, ale jeśli plany studiów staną się konsekwentnym wyrazem programowym i metodycznym podstawowego celu kształcenia“. Tym podstawowym celem studium, jak wyjaśniają dalsze uwagi, powinno być „zapewnienie wykształcenia opartego na mocnej podbudowie przedmiotów ogólnych oraz wykształcenie umiejętności zastosowania wiedzy ogólnej do problematyki określonej specjalności“.

Przytoczone sformułowania odnosiły się do studium trzyletniego, ale nie ulega wątpliwości, że ogólna intencja tych sformułowań nie przestaje być aktualna i w stosunku do programów mających normować tok studiów obliczonych na lat cztery, o czym zresztą jest wzmianka na s. 3. „Wytycznych“.

Konieczność poddania studium językowego pewnym ideom naczelnym i odpowiedniego zhierarchizowania poszczególnych punktów programu nie może ulegać wątpliwości. Sposób pojmowania studium językowego jest

oczywiście funkcją sposobu pojmowania samego przedmiotu tego studium, a więc języka.

Język jest czynnością społeczno-komunikacyjną. Jest on także narzędziem myśli, między zaś jego funkcją poznawczą a funkcją społeczną zachodzi najściślejszy związek, bo każda jednostka zaczyna myśleć posługując się tymi formami językowymi — kształtami pojęć — jakie zastaje w swoim środowisku. Każda myśl sformułowana językowo jest myślą uspołeczniającą się. Dzieje języka to dzieje myślowych zmagających środowisk ludzkich z otaczającą rzeczywistością odbijającą się w języku, podlegającą interpretacji, której narzędziami są zarówno wyrazy w swej treści realno-znaczeniowej jak formy wyrazowe.

Wszelka forma pracy nad językiem musi pozostawać w jakimś stosunku do tego, co stanowi istotę języka, to znaczy do jego funkcji społeczno-komunikacyjnej, a tym samym do jego roli historyczno-kulturalnej.

Istnieje pewne pojęcie, w którym się skupia to, co stanowi wspólną treść języka jako przedmiotu nauczania na wszystkich tego nauczania szczeblach. Tym pojęciem jest pojęcie *n o r m y*.

Jest rzeczą oczywistą, że nauka gramatyki na stopniu elementarnym ma charakter normatywny. Zdawałoby się, że tej tak prostej tezy nie może nikt rozsądny kwestionować. A jednak możemy stwierdzić, że brak właściwej koordynacji teorii z praktyką, który był znamioną cechą właściwie całego okresu przedwojennego w naszej nauce o języku, ujawnił się odbijał na metodach dydaktycznych począwszy od ich stosowania w nauczaniu elementarnym, a kończąc na studiach uniwersyteckich. Jeżeli chodzi o uniwersytet, to jaskrawym wyrazem panującej atmosfery anormalności był okres pierwszych lat dziesięciu istnienia odrodzonego Uniwersytetu Warszawskiego, to znaczy okres od r. 1915 do 1925. Był to okres tzw. wolnego studium. Student mógł wpisywać do indeksu dowolne przedmioty w dowolnym układzie, mógł iść za głosem swoich zainteresowań nie oglądając się na żadne rygory, nie będąc obowiązany do zdawania w toku studiów jakichkolwiek egzaminów. Przez czas jakiś, zanim nie został umieszczony w programie końcowy egzamin nauczycielski, jedynym sposobem ukończenia uniwersytetu było zdanie rigorosum doktorskiego, to znaczy wykonanie pracy przewidzianej zasadniczo dla tych, którzy by się mieli poświęcić pracy naukowej. Stopnie doktorskie uzyskiwały nieliczne jednostki, masy zaś uczących się, pozostawione właściwie same sobie, pozabawione dydaktycznego kierownictwa błąkały się po uniwersytetach marnując swój czas i znaczną część tych inwestycji pieniężnych, które w studentów wkładało państwo. Przyczyną, która wywoływała taki stan rzeczy i umożliwiała jego trwanie, były względy ekonomiczne, a mianowicie przynależność większej części studentów do klas posiadających. Gdyby nie to, konflikt między życiowymi potrzebami studenta a brakiem troski o te

potrzeby ze strony uniwersytetu musiałby bardzo szybko wybuchnąć. Skróttem frazeologicznym, który etykietował tę sytuację, był slogan, że uniwersytet jest świątynią nauki. Świątynno-celebracyjny nastrój naukowy znajdował wyraz w niektórych odmianach stylu naukowego, wynaturzonego, ezoterycznego, niedbałego o odbiorców.

Gdy zaczęto wysuwać pierwsze projekty jakiegoś zorganizowania studiów uniwersyteckich i przystąpiono do opracowywania programu egzaminów magisterskich, wśród zwolenników „wolnego studium“ odzywały się głosy ostrych protestów przeciw zakusom na tę „wolność“ i przeciw przekształcaniu uniwersytetu w „szkółkę“ (w ten sposób stawiał sprawę m. i. Zygmunt Łempicki, co nie było przypadkowe, lecz wiązało się bezpośrednio z tą jego postawą, której wyrazem były jego uniwersalistyczno-idealistyczne prace poświęcone zagadnieniom stylu).

Od epoki, o której tu mówimy, oddaliliśmy się bardzo. Nawet dla nas, którzy ją pamiętamy z własnych przeżyć, jest już ona historią i wydaje się odległa. Dzieli nas od niej wojna i dzieli to wszystko, co zostało w życiu społecznym dokonane w Polsce Ludowej. Nikt chyba nie ma złudzeń co do tego, jakoby te rzeczy dokonane były odwracalne, ale nie wszyscy rozumieją, jak głębokich podstaw życiowych sięgają dokonane w naszych oczach przeobrażenia, z jak odległych i odmiennych od dotychczasowych źródeł myślowych poczynają się impulsy tych przeobrażeń. Zagadnienia nauki, nauczania, organizacji studiów nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od całokształtu stosunków społecznych panujących w określonym kraju i w określonej epoce. Nie wszystkie powiązania są wyraźnie widoczne dla obserwatora współczesnego, ale już nawet niewielka perspektywa historyczna — taka na przykład, jaka nas dzieli od Polski międzywojennej — wystarcza, aby ujrzeć pewną całość w syntetycznym skrócie. Interesują nas w tej chwili myślowe składniki tej syntetycznej całości. Jednym z tych składników, jeżeli chodzi o językoznawstwo polskie okresu międzywojennego rozpatrywane nie tylko jako dyscyplina teoretyczna, ale łącznie z jego dydaktycznymi przybudówkami i z tym, co stanowiło o jego powiązaniach z ogólną atmosferą umysłową epoki, jest jak to określiłem wyżej, anormatywność. Rzutem społecznym tego pojęcia jest bezplanowa gospodarka, której wyrazem w uniwersytecie było wolne studium, w granicach zaś gospodarki bezplanowej może się mieścić albo z nią się kojarzyć i wolna konkurencja, i koncepcja filozoficzna indywidualizmu czy personalizmu, i z tym wiążąca się skłonność do zainteresowań indywidualną psychologią, do introspekcji jako metody badania, do nauki samej w sobie, do kładzenia nacisku na „psychologię twórczości naukowej“ (p. roczniki „Nauki Polskiej“), do nastrojów celebracyjnych, do różnorodnych ulatywań w zaświaty i do rozmijania się z jedyną istniejącą, konkretną, obiektywną, praw-

dziwą rzeczywistością społeczną. Z tą rzeczywistością rozmijała się częściowo nauka, rozmijała się i szkoła.

W przedwojennym urzędowym programie języka polskiego dla szkół powszechnych metody nauczania gramatyki otrzymywały następujące oświetlenie: „lekcja gramatyki polega właściwie na poszukiwaniu nowej wiadomości o języku, która jest odpowiedzią rozwiązującą jakieś zagadnienie“. „Tok lekcji odpowiada czynnej i samodzielnej postawie ucznia, kształci jego zdolność rozumowania uogólniającego na podstawie zbadanych faktów szczegółowych, budzi żywe zainteresowania.“ „Wykład (...), który narzuca uczniom w gotowej postaci produkt cudzej myśli, jest w szkole powszechnej niedopuszczalnym środkiem nauczania gramatyki.“

Postawę dydaktyczną znajdującą wyraz w tym ujęciu charakteryzuje jaskrawy brak zdrowego rozsądku. W związku z zacytowanymi tu metodycznymi postulatami pisałem w artykule pt. „Teoria a praktyka w nauczaniu języka“ („Myśli i uwagi o języku polskim“ — Warszawa, 1937): „Zadaniem zorganizowanego zbiorowego nauczania nie może być kształtowanie „pełnych indywiduów“, bo tkwiłaby w tym pewna *contradictio in adiecto*“. „Normy poznania płyną z faktów, które uczniowie muszą w szeregu wypadków poznawać, najzwyczajniej dowiadując się o nich, nie będąc zmuszonymi do ich „odkrywania“. „Nastrój sformułowań kładących nieustanny nacisk na to, by uczeń nie tyle poznawał fakty, ile ćwiczył się we wprawianiu się w stan pobudliwości myślowej, mógłby może mieć swoje uzasadnienie w jakiejś abstrakcyjnej indywidualistycznej koncepcji „pełnego człowieka“, ale nie w koncepcji jednostki mającej pełnić określoną funkcję w zorganizowanym społeczeństwie i państwie“ (l. c., s. 28 i 29).

Brak harmonii między teorią a praktyką, którego wyrazem były między innymi takie wypowiedzi programowe jak zacytowane wyżej, dawał się odczuwać również w inny sposób.

Do podręczników szkolnych dostawały się poglądy teoretycznie nie skontrolowane, nie przedyskutowane uprzednio w gronie specjalistów. Niektórym autorom zdawało się, że rzeczą najważniejszą jest „unaukowanie“ nauczania, to zaś „unaukowanie“ pojmowane było bardzo subiektywnie jako zabieg dokonywany ze stanowiska „nauki czystej“ i nie pozostawało czasem w żadnym związku z istotnymi potrzebami szkoły, nie mówiąc już o tym, że mogło mu brakować właściwej, istotnej podbudowy teoretycznej, która gdyby była słuszna, to z konieczności okazywałaby się pożyteczna w praktyce.

Sygnalem wykolejenia w nierzeczowość w zakresie gramatyki szkolnej jest przede wszystkim uchylanie się od wyraźnego stwierdzenia, że gramatyka szkolna ma charakter normatywny. Tymczasem właśnie akcentowanie nienormatywności bywa traktowane przez niektórych jako legitymacja wysokiego poziomu naukowego. W pewnej gramatyce języka pol-

skiego mającej w podtytule słowa „Podręcznik dla wszystkich“ wydanej w r. 1947 czytało się wyraźne stwierdzenie: „nie uczy nas ona (sc. gramatyka) jak mamy mówić (...). Zadaniem jej jest nauczyć nas należytego rozumienia budowy naszego języka.“ Z zadań podręcznika gramatyki „dla wszystkich“ nie można wyłączać celów praktycznych, normatywnych. Rozumienie języka musi służyć pewnym celom praktycznym, musi zwiększać sprawność w posługiwaniu się językiem. Do tej sprawności należy nie tylko osiąganie lepszych efektów w porozumiewaniu się z ludźmi, czyli zwiększanie sugestywności wypowiedzi, ale i przyczynianie się do ulepszania języka jako narzędzia myśli, w którego dziejach każda praca szukającej wyrazu myśli indywidualnej zostawia jakiś, choćby nieskończone mały ślad. Poznawcza funkcja języka jest w pewnym znaczeniu funkcją praktyczną, bo poznawanie rzeczywistości, jej różnicowanie za pomocą form językowych, wreszcie czynne reagowanie na nią, opanowywanie jej — to są ogniwa jednego nierozzerwalnego łańcucha. Każde z tych ogniw jest jednakowo ważne w procesach życia jednostek i środowisk. Dlatego też w każdej formie pracy nad językiem, na każdym szczeblu tej pracy należy przede wszystkim pamiętać o nierozzerwalnej łączności teorii i praktyki i to jest najogólniejsze sformułowanie myśli przewodniej wszelkich programów nauki o języku.

Nie trudno zrozumieć, że gramatyka opisowa, zarówno na poziomie szkolnym jak i dzisiejszym uniwersyteckim, ma za zadanie wyświechtanie pewnych norm, że zadaniem jej jest rozszerzanie znajomości języka po to, żeby ułatwiać i usprawniać posługiwanie się nim.

W jakim stosunku do tendencji normatywnej czy też do samego pojęcia normy językowej miałyby pozostawać gramatyka historyczna? Odpowiadając krótko na to pytanie możemy stwierdzić, że o ile gramatyka opisowa opiera się na tym, co jest dziś uświadamiane przez mówiących, i do tych uświadomień się odwołuje, o tyle gramatyka historyczna powinna wzbogacić rozumienie norm o moment historyczny, powinna odsłonić proces stawania się, kształtowania się norm językowych, a tym samym nadać pojęciu normy charakter dynamiczny, zapobiegając nieporozumieniom łatwo wynikającym z ciasnego, dogmatycznego operowania tym pojęciem.

Mnóstwo szczegółowych faktów składających się na materiał, z którym ma do czynienia gramatyka historyczna, należy rozpatrzeć pod jakimś jednym kątem ogólnym, a mianowicie pod kątem stosunku czynników rozchwiewających normy do czynników te normy kształtujących, na tym bowiem polega treść społeczna wszelkich przemian zachodzących w języku. Z tego stanowiska rzecz ujmując będziemy dążyli do zbliżenia ze sobą gramatyki historycznej z jednej strony i historii języka z drugiej.

Historia języka jako zespołu reakcji na bodźce rzeczywistości zewnętrznej to przede wszystkim historia krystalizowania się dominant we

wszystkich zakresach składających się na całość językowego działania, a więc w zakresie fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, semantyki, składni. Krystalizowanie się dominant czyli kształtowanie się norm społeczno-językowych, to historia ekspansji świadomości na coraz to nowe dziedziny faktów, historia roli czynnika świadomości w ewolucji języka. Badanie tego zagadnienia otwiera przed nami perspektywy dalsze i ukazuje związki problematyki językoznawczej z problematyką filozofii, a w szczególności epistemologii.

Programy nauczania powinny być oparte na jednolitej koncepcji języka, której zasadniczym pionem jest pojęcie *n o r m y*. To pojęcie pozwala we właściwy sposób skoordynować ze sobą różne stopnie nauczania i różne działy nauki o języku, prócz tego zaś określa stanowisko językoznawstwa i w życiu społecznym, i wśród innych działów humanistyki.

Witold Doroszewski

TYPY POŁĄCZEŃ FRAZEOLOGICZNYCH

(Dokończenie)

Ze stanowiska struktury połączeń i w zależności od charakteru członu podstawowego dzielimy połączenia wyrazowe na związki werbalne i nominalne czyli imienne. W związkach werbalnych jednym z członów jest czasownik czy to w formie osobowej, czy nieosobowej (np. bezokolicznik, imiesłów). Związek frazeologiczny z elementem werbalnym będący odpowiednikiem zdania prostego, zawierającego podmiot i orzeczenie nazywamy frazą. Przykładami fraz prostych będą: *śnieg prószy, fala pluszcze, motory warczą, słońce piecze, zegar bije*. Przytoczone pary wyrazów stanowią jedność frazeologiczną. Elementy ich — wyrazy, są tym tworzywem, z którego składa się fraza. Wydzielone z kontekstu stają się martwymi hasłami słownikowymi, które ożywają dopiero wtedy, gdy zilustrujemy je przykładami użyc.

Frazy rozwinięte będą miały rozwinięte elementy. W pierwszym ze zdań poniższych tą częścią rozwiniętą jest podmiot, w drugim orzeczenie. (W obu stawach) *biały żab niezliczone hordy* (Mick. IV, s. 212)¹; (nareszcie) *księżyc srebrną pochodnię zaniecił* (Mick. IV, s. 213).

Rozróżnianie we frazie dwu elementów treściowych, podmiotu i orzeczenia, nie jest podziałem frazy na dwa przeciwstawne co do treści człony. Rozróżnienie to wypływa ze zdefiniowania frazy jako odpowiednika zdania i podyktowane jest koniecznością odwołania się do pojęć już utartych, ułatwiających zrozumienie budowy frazy. Budowa frazy i budowa zda-

¹ Rozwiązanie wszystkich skrótów zostało podane w Nr 5 „Poradnika Językowego“ z r. b., s. 20.

nia jest podobna, gdy zaś mamy frazę i zdanie proste, nawet identyczna. Podział zdania na podmiot i orzeczenie jest podziałem analitycznym różniącym w przedstawieniu to, o czym myślimy, i to, co się dzieje z tym, o czym myślimy, co sobie wyobrażamy.

Ten psychologiczny podział zakłada dwudzielność naszej apercpcji. Na ogół przyjmuje się, iż myśląc o tym, że np. śnieg pada, i formułując to w zdaniu: *śnieg pada*, wyobrażamy sobie najpierw rzecz (śnieg) a potem ruch tej rzeczy (pada). Tymczasem proces naszego myślenia jest procesem jednocześnie analitycznym i syntetycznym. Zarówno rzecz jak i jej ruch postrzegamy i wyobrażamy sobie jako jedność.

Odpowiednikiem tego procesu myślowego jest fraza prosta, ujmująca jako jedność zarówno rzecz jak i jej ruch w całość formalno-znaczeniową. Ten proces w innych językach znajduje często odpowiednik w syntetycznych pod względem treści frazach, np. *il pleut, il neige*, niem. *es regnet, es schneit* itp. Podobnie w języku polskim możemy to wyrazić eliptyczną frazą *pada*. Z kontekstu lub sytuacji domyślamy się zwykle, o jakie opady chodzi: deszcz, śnieg czy grad. Syntetyczną formę i treść będą miały również frazy bezorzeczeniowe, np. *burza, śnieg, wiatr*, zastępujące odpowiednie frazy proste: *burza idzie, śnieg pada, wiatr dmie* itp. We frazach tych funkcję orzeczenia zastępuje sytuacja, w jakiej są te wyrazy - zdania wypowiedane.

Zdania proste z podmiotem domyślnym, tkwiącym w formie czasownika np. *biegnie, płynie, zawinął, przegląda się*, itp. nie są ze stanowiska frazeologii frazami. Mogą nimi być tylko wtedy jeżeli połączymy je z odpowiednimi rzeczownikami np. *czas biegnie, obłok płynie, statek zawinął (do portu), księżyc przegląda się (w jeziorze)*. Można by je uważać za frazy eliptyczne, tylko wtedy, gdy można je odnieść do odpowiednich rzeczowników w kontekście lub w sytuacji, np.

„A raz podczas takiej nocy, kiedy niebo w ogniu stawać się zdawało, uderzył piorun w szkołę — wyrzucił ojca z łóżka, (...) przeleciał do kuchni, spalił tam koszyk i żadnej innej krzywdy nie uczynił“ (Przybysz. Wśród swoich, s. 10).

W zdaniu tym frazy:

*wyrzucił ojca z łóżka,
przeleciał do kuchni,
spalił tam koszyk,
żadnej innej krzywdy nie uczynił*

są frazami eliptycznymi. Wszystkie one wiążą się z frazą poprzednią *uderzył piorun w szkołę*, w której podmiot — *piorun* odnosi się do wszystkich następnych fraz. Dodać tu trzeba, iż wszystkie tu przytoczone frazy eliptyczne mają charakter luźny. Związek natomiast między członami

frazy *uderzył piorun* jest ściślejszy. Tę frazę zaliczylibyśmy do łączliwych. Podobnie w wierszu Słowackiego (Beniowski VI a, w. 13—16):

„Była to pierwsza fala Salaminy,
Szła od mogiły, gdzie Temistokl leży —
Zatrzęsła łodzią, wkoło ją obeszła,
Zagrzmiała — jękla żałośnie — i przeszła.“

Wszystkie frazy mają charakter eliptyczny: (*fala*) *szła*, *zatrzęsła (łodzią)*, *obeszła (tódź)*, *zagrzmiała*, *jękla (żałośnie)*, *przeszła*, i poza połączeniem pierwszym i ostatnim są luźne. Wspomnieć tu trzeba jeszcze o jednym typie fraz prostych luźnych, których schemat frazeologiczny pokrywa się ze schematem syntaktycznym. Są to frazy odpowiadające zdaniom-sądom o wzorze *S jest P*, np. *śnieg jest biały*. Frazy tego typu nie są charakterystyczne frazeologicznie, budowę ich jak i zastosowanie w języku dostatecznie jasno i wyczerpująco ujmuje składnia.

Omawiane wyżej frazy nie wszystkie miały budowę prostą. Przytoczone na początku frazy proste występują najczęściej w mowie potocznej, w literaturze są rzadsze. Fraza może być rozwinięta i dlatego jeszcze, że człon werbalny czyli element orzeczeniowy wyrażany bywa w języku w sposób złożony, np. w przytoczonych frazach: *statek zawinął do portu*, *księżyc przegląda się w jeziorze*. Rozwinięty może być również i człon imienny, wtedy fraza ma charakter bardziej kunsztowny.

„O brzegi bije spieniona fala“ (Słow. II, s. 14);

„Śnieg płynął z nieba wielkim białym rojem“ (Bran. Mias. s. 7).

Połączenia *statek zawinął*, *księżyc przegląda się*, *fala bije*, *śnieg płynął* byłyby czymś niekompletnym, okrojonym, niedostatecznie jasno wyrażającym pełnię obrazu. Frazami złożonymi nazwiemy frazy składające się z fraz prostych. Charakter takich fraz mają często przysłowia, sentencje, maksymy, hasła oraz wszelkie większe opisy stanowiące obrazową i treściową jedność. Np. *Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; gdzie diabeł nie może, tam babę pośle; jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz* itp. Przykładem złożonej a zarazem kunsztownej frazy może być opis huraganu w „Farysie“ Mickiewicza. Niemniej plastyczny, choć krótszy jest opis okrętu płynącego z wiatrem w jednym z „Sonetów Krymskich“ ujęty we frazy stanowiące jeden obraz:

„Wiatr — wiatr! — dąsa się okręt, zrywa się z wędzidla,
Przewala się, nurkuje w pienie zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i skróś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła“

(Dzieła, I, s. 185).

Do fraz zaliczamy również zespolenia wyrazowe o charakterze wykrzyknika (frazy wykrzyknikowe). Mogą być luźne i stałe, zwykłe i eliptyczne: *ja swoje, on swoje!*; *wszyscy na front!*; *za mną Gerwazy!*; *niech to piorun trzaśnie!*; *niech go kule biją!*; *nie daj Boże!*; *idź do diabła!*; *niech to diabli wezmą!*; *bodaj się tacy ludzie na kamieniu rodzili!* itp.

W przytoczonych frazach rozwiniętych wokół elementu werbalnego skupia się zwykle grupa wyrazów, którą określamy jako *z w r o t*. Syntaktycznie wyrazy te łączą się ze sobą w związki zgody lub przynależności: *pochodnię zaniecił, zawinął do portu, przegląda się w jeziorze, nurkuje w pianistej zamieci, zdeptał fale, skroś niebios leci, obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła*. Oto przykłady zwrotów mniej lub więcej rozwiniętych. W przykładach wyrazy powiązane są formalnie przy pomocy różnych przyrostków fleksyjnych, bądź przyimków i końcówek rzeczownikowych zależnych od składni czasownika, czyli związkami rządu. Czasowniki *zawinąć* i *przeglądać się* użyte w znaczeniach występujących w naszych zwrotach wymagają takiego a nie innego rządu; *zaniecić co, zawinąć do czego, przeglądać się w czym*. Oprócz przytoczonych połączeń wyrazowych zwrotami będą takie połączenia, w których nie ma żadnych wykładników formalnych tego połączenia. Przynależność obu czy więcej wyrazów do siebie wypływa z ich treści: *śpiewać głośno, wyglądać z waszecia, pisać po polsku, krótko mówiąc, iść kulejąc*. W składni związek taki nazywa się związkiem przynależności. Przytoczone zwroty mają charakter luźny. Tworzyć ich można według tych schematów nieskończenie wiele.

W zasobach leksykalnych każdego języka istnieje pewna ograniczona liczba zwrotów stałych, w których na znaczenie całości nie wpływają składniki zwrotu. W zdaniu *staram się, aby związać koniec z końcem* — zwrot *związać koniec z końcem* jest nierozzerwalną całością, znaczy tyle co »ledwie opędzić, a zaspokoić potrzeby«. Podobnie zwroty *dokładać starań, brać udział, zebrać myśli, tracić głowę, rozdierać szaty nad czymś, opuścić ręce, (przyjdzie) tylko patrzeć, prawdę mówiąc, uczciwszy uszy* itp. — są przykładami zwrotów stałych. Dodać tu trzeba, że zwroty typu *dokładać starań* mają skostniały tylko jeden składnik, mianowicie rzeczownik *starań*. Jednakże i ta skostniałość nie jest czymś absolutnym. Człon ten może być niekiedy rozwinięty jakimś np. określeniem: *dokładać wszelkich starań, aby...* Pierwsza część zwrotu jest względnie zmienna, tzn. zmienna gramatycznie w granicach zmienności form czasownika: *dokłada, dokładali, dokładając, dołożył, dołożyli, dołożywszy* itd. (*starań*).

Pewne skomplikowane wypadki stanowią połączenia werbalne rzeczowników z bezokolicznikami czasowników typu: *żał odpowiedzieć, śmiech powiedzieć, wstyd wyznać, strach pomyśleć* itp. Połączenia te odpo-

wiadają formalnie zwrotom. Mogą być jednak interpretowane jako eliptyczne równoważniki fraz.

„Nie żał płakać, kiedy jest dla czego.“ Kn. (= warto, opłaci się) KK.

„Ciężko dźwigać, a żał rzucić.“ Bykowski (= nie chciałoby się rzucić) KK.

„Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać“ Kras.

„Strach wspominać, patrzeć groza i mówić“ Kn.

„Strach o tym słyszeć, mówić.“ Troc. „Strach tam wniść.“ Troc.

„Wstyd obmawiać bliźnich“ Kn. „Wstyd myśleć o tym, co by wstyd było mówić.“ Kraś. A. KK. „Nie wstyd przyznać się do winy.“ KK.

Konstrukcje te, dawniej częstsze, dziś już wychodzą z użycia. Świadczą o tym, iż rzeczowniki *żał*, *strach*, *wstyd* są równoważnikami zdań eliptycznych: *żał bierze*, *żał jest*, *strach bierze*, *strach ogarnia*, *wstyd jest* itp.

Te eliptyczne zdania wyrażające określoną czynność lub stan, ale nieokreślony podmiot czynności, znaczyły mniej więcej tyle co »jest rzeczą sromotną, należy się wstydzic« i miały swoje odpowiedniki w konstrukcjach łacińskich: *pudor est*, *pudor adest*. Zestawia to Knapiusz: „Wstyd mówić, słuchać, etc. idem wstydzę się, wstydzic się, wstyd mię. Sed Latini etiam sic loquuntur. Pudor est dicere Ouid. v. wstydzę się. Idem Ouid. Pudor adest nominibus. Wstyd mówić słowa niektóre. Ter. aliter. Et inceptu turpe est wstyd abo sromota i zaczynać. Talis est illa phrasis: strach wspominać.“ Knapiusz. Thesaurus polono-latino-graecus. Kraków 1621, s. 1354.

Zwroty typu *żał patrzeć*, *wstyd wyznać* mają odpowiedniki w częściach tego rodzaju konstrukcjach łacińskich, w których bezokoliczniki pełnią funkcje podmiotów, inne zaś części mowy — orzeczników.

Stulti est ridere — śmiech jest oznaką głupca,

Stultum est ridere — śmiać się jest głupio.

Stultitia est ridere — śmiać się jest głupotą.

Sapientis est vera dicere — obowiązkiem mędrca jest mówić prawdę. (Sinko Gram. łac. s. 185).

Według innego poglądu bezokolicznik czasownika w zwrocie *wstyd wyznać* nie jest podmiotem, lecz dopełnieniem wyrazu *wstyd*, który jest równoważnikiem formy osobowej odpowiedniego czasownika: *wstydzę się wstydzic się... wyznać* (por. Klem. Składnia s. 119).

Istotnie funkcjonalnie rzeczowniki *żał*, *strach*, *wstyd*, *czas*, *pora*, *szkoda*, *hist. trzeba* — w połączeniu z bezokolicznikami, np. *żał wspominać*, *strach wejść*, *wstyd wyznać*, *czas odpocząć*, *pora wracać*, *pot. szkoda*

gadać, występują w funkcjach czasownika (orzeczenia), bezokoliczniki zaś w funkcjach rzeczownikowych (dopełnienia).

Rzeczowniki te zatraciły w tych związkach na tyle swoje formalne znamiona, że formy czasu przeszłego nie łączą się z nimi na zasadzie związku zgody, lecz wymagają formy 3 osoby rodz. nijakiego. Nie mówimy więc *strach był wejść*, lecz *strach było wejść*, tak samo w innych wypadkach: *żał było, wstyd było, czas było, pora było, szkoda było, trzeba było* z odpowiednim bezokolicznikiem *wyznać, wejść, wracać* itp. Zwroty te mają charakter dość luźny, tzn. że drugi element czasownikowy (w bezokoliczniku) jest wymienny. W nowszych pracach językoznawczych radzieckich konstrukcje tego typu, w których czynności wyrażone czasownikiem (np. *słysać, widać*) lub inną częścią mowy pełniącą funkcję czasownika (np. *wstyd, strach, szkoda, trzeba* itp.) mogą się ściślej wiązać bądź z podmiotem, bądź z dopełnieniem, zależnie od tego, czy przypisujemy im znaczenie czynne czy bierne, nazywane są ergatywnymi.

Odmianą grupę stanowią połączenia co najmniej dwóch wyrazów, w których poszczególne człony mają charakter nominalny i są związane bliżej znaczeniowo. Zespolecie takie nazywamy **w y r a ż e n i e m**.

W przytoczonym na początku zdaniu z „Faraona“ Prusa wydzieliliśmy następujące wyrażenia: *z daleka, z bocznej nawy, szereg białych figurek, idących parami*. Wyrażenia: *z daleka* i *boczna nawa* są wyrażeniami stałymi. Pierwsze połączenie stanowi skostniałą całość i pełni funkcję znaczeniową przysłówka, syntaktyczną zaś — okolicznika. Drugie połączenie jest jakby terminem technicznym przeciwstawiającym nawę boczną nawie głównej czyli środkowej. Oczywiście, połączenie to może występować we wszystkich obocznych formach fleksyjnych i syntaktycznych, tzn. jego składniki mogą się odmieniać przez przypadki i łączyć się w pewnych formach fleksyjnych z przyimkami: *bocznej nawy, bocznej nawie, boczną nawę, z bocznej nawy, przez boczną nawę* itd. Wyrażenie *szereg białych figurek* jest połączeniem luźnym. Tutaj człon drugi *białych figurek* nie jest stale poza przytoczonym kontekstem w tym połączeniu używany. W całym wyrażeniu poszczególne człony mogą być wymienne:

szereg: osób, drzew, artykułów liczb itd.

figurka: czerwona, kolorowa, zgrabna, porcelanowa itp.

Wśród wyrażeń spotykamy ogromne bogactwo różnego rodzaju połączeń wyrazowych. Najczęstsze i najpospolitsze są połączenia rzeczowników z przymiotnikami czyli wyrażenia epitetyczne: *znakomity poeta, wybitny znawca, ulewny deszcz, głęboka dolina, silny prąd, gorąca przyjaźń, czułe serce, klimat wysokogórski, wzorowy porządek, powłóczyście spojrzenie, zmienny nastrój* itp.

Do bardzo pospolitych należą również połączenia rzeczownika z rzeczownikiem w dopełniaczu, np. *pień drzewa, liść wawrzynu, słup dymu, prąd rzeki, sedno sprawy, morze ognia, burza oklasków, las kolumn*.

Naturalnie rzeczownik w dopełniaczu może być rozwinięty jakimś określeniem: *nadzieja lepszej przyszłości, kryterium zdrowego rozsądku, nauka poprawnego pisania*. Na dynamizm tego typu połączeń zwrócili uwagę językoznawcy radzieccy, którzy uważają te połączenia za charakterystyczne dla epoki. (por. „Woprosy sintaksisa sowremiennogo russkogo jazyka“. Moskwa 1950).

Niemniej licznie występują połączenia rzeczowników z przymkami: *serce z piernika, papier do pisania na maszynie, zamki na lodzie*. Połączenia tego typu mogą być tylko formalnie rzeczownikowymi, funkcjonalnie zaś mogą należeć do innych kategorii: *dzień w dzień, z dnia na dzień*.

Tu również zaliczyć by można połączenia przymków z rzeczownikami występujące w funkcji przysłówków: *z życiem, bez liku, w rzeczy samej*.

Do wyrażeń należą również wszelkie określenia przymiotników przez przysłówki i przysłówków przez przysłówki: *niezwykle uczynny, zupełnie ciemno*.

Podobnie jak we frazach, i tutaj występują wyrażenia wykrzyknikowe pełniące funkcję przysłówków: „Uwinał się, *szach-mach* i już go nie ma“ (KK), *łapu-capu* itp.

Oczywiście we wszystkich przytoczonych tu kategoriach wyrażeń stopień spoistości składników jest różny. Połączenia *znakomity poeta, wybitny znawca, czułe serce, las kolumn, nadzieja lepszej przyszłości, serce z piernika, niezwykle uczynny, zupełnie ciemno* będą związkami luźnymi, połączenia *zamki na lodzie, dzień w dzień, z dnia na dzień*, stanowią związki stałe, a wyrażenia: *ulewny deszcz, wzorowy porządek, pień drzewa, słup dymu, morze ognia, papier do pisania* związki łączliwe, tzn. związki których składniki nie są skostniałe, lecz wymienne, niemniej jednak stopień spoistości jest większy niż w związkach luźnych. Naturalnie ostrych granic nie da się i tu przeprowadzić. O łączliwości związku decyduje częstość jego użycia, a poza tym większa i bliższa łączność treściowa składników niż w związkach luźnych. Bez wątpienia mniej luźne jest zespolenie *papier do pisania na maszynie*, w którym określenie *do pisania na maszynie* wyodrębnia istotną cechę papieru (najczęściej biały, gładki, określonego formatu) niż połączenia *papier biały, szary, kolorowy, gładki*, w których cechy wymienione są mniej istotne. Podobnie połączenie *pień drzewa* jest połączeniem, w którym treści obu składników ściślej się ze sobą łączą.

W połączeniu tym wyraz *drzewa* wprowadza *differentiam specificam* do pojęcia *pień*, gdyż np. połączenie *pień* wyrazu zupełnie co innego zna-

czy, połączenia zaś *pień sosny, pień brzozy, pień dębu* nic istotnego do znaczenia wyrazu *pień* nie wnoszą. Mieszczą się wszystkie w nadrzędnym połączeniu *pień drzewa*.

Połączenia *gruby, smukły, strzelisty pień* jako podkreślające również mniej istotne cechy *pnia* są wyrażeniami luźnymi.

Pewne trudności sprawia klasyfikowanie takich związków wyrazowych, w których jednym z członów jest imiesłów. O tym, czy np. połączenie *idących parami* uważać za zwrot czy wyrażenie, rozstrzyga stopień adiektywizacji imiesłowu. Jeżeli imiesłów zachowuje charakter czasownikowy to całość uznamy za zwrot, jeżeli nabiera charakteru przymiotnika, to za wyrażenie. W naszym połączeniu *idący* to jedna z form czasownika *iść*, przy czym imiesłów ma tę samą składnię (rzędu) co i czasownik. Natomiast *argumenty przekonujące, rozkapryszone dziecko* uznamy za wyrażenia. Wahać się można, czy np. połączenie *wycofany z obiegu* uznać za wyrażenie, czy zwrot. Decydować będzie tu dalszy kontekst. W zdaniu: „Pieniądze wycofane z obiegu wymieniać można tylko w banku emisyjnym“ — połączenie *wycofane z obiegu* uznamy za jedną z form zwrotu *wycofać z obiegu*, to samo połączenie w zdaniu „Wycofane z obiegu pieniądze odesłano do banku“ — będzie wyrażeniem, gdyż funkcjonuje ono jako wyrażenie określające rodzaj pieniędzy¹. Inaczej mówiąc w pierwszym wypadku imiesłów ma charakter bardziej czasownikowy, w drugim bardziej przymiotnikowy, to zaś decyduje o charakterze związku frazeologicznego. Jeżeli jeden ze składników zwrotu, wyrażenia lub frazy ma charakter porównania lub przenośni, to taką całość uważamy za porównawczą lub przenośną:

<i>Goły jak turecki święty</i>	}	w y r a ż e n i a	porównawcze
<i>Zły jak pies</i>			
<i>Głodny jak wilk</i>			
<i>Oczy jak gwiazdy</i>			
<i>Głos jak dzwon</i>			
<i>Biec jak wariat</i>	}	z w r o t y	
<i>Pędzić jak strzała</i>			
<i>Strzec jak oka w głowie;</i>			

¹ Por. W. Doroszewski. O szyku przymiotników „Rozmowy o języku“. Radio-wy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1944, I, str. 39—46.

wyrażenia zwykłe:

kamienny garnek

żywy organizm

ciepła strawa

głowa kobiety

zwroty zwykłe:

uprawiać rolę

siać pszenicę

pielęgnować chorego

frazy zwykłe:

serce bije

szumią fale jeziora

wyrażenia przerośne:

kamienny spokój

żywy umysł

ciepłe kluski (o człowieku)

głowa rodziny

zwroty przerośne:

uprawiać sport

siać niezgodę

pielęgnować dobre obyczaje

frazy przerośne:

serce rośnie

zbliża się fala mrozów.

Niektóre z wyrażen i zwrotów mają charakter homonimiczny. O tym, czy połączenia *podnieść głowę*, *podać komu rękę*, *cienko prząść*, *serce boli* itp. mają znaczenie zwykłe czy przerośne, decyduje kontekst lub sytuacja, w jakiej są używane.

W przytoczonych związkach frazeologicznych rozpatrywanych od strony wyrazowej za przerośne uznalibyśmy tylko te związki, w których człon podstawowy albo oba człony są użyte przerośnie, np. *głowa rodziny*, *ciepłe kluski*, *serce rośnie*.

Wszelkie inne związki byłyby przerośne lub częściowo przerośne zależnie od rozpatrywanego członu. W wyrażeniach i zwrotach *kamienny spokój*, *żywy umysł*, *uprawiać sport*, *siać niezgodę*, przerośnie są użyte tylko wyrazy: *kamienny*, *żywy*, *uprawiać* i *siać*. Wyrazy natomiast: *spokój*, *umysł*, *sport*, *niezgoda* są użyte w znaczeniu zwykłym. Wchodzą one w skład przerośni same nie będąc przerośniami. Rozróżnienie to ważne ze stanowiska leksykografii, gdzie o przerośnym lub nieprzerośnym znaczeniu rozstrzyga wyraz hasłowy — nie jest konieczne we frazeologii. Ze stanowiska frazeologii rozpatrujemy połączenia wyrazowe całościowo, dlatego i ich użycia przerośne wypływają z wzajemnego stosunku członów. Wyraz *głowa* nabiera znaczenia przerośnego ze względu właśnie na wyraz *rodziny*, wyraz *uprawiać* — ze względu na wyraz *sport* itp. Na tle takich połączeń wytwarza się przerośne znaczenie jednego z członów i możliwość łączenia go z innymi wyrazami w nowym przerośnym znaczeniu. Wyraz podstawowy jak i zestawiony z nim wyraz — sprawca przerośni, tworzą jedność frazeologiczną mniej lub więcej stałą, jedność, którą nazywamy wyrażeniem, zwrotem lub frazą przerośną.

Oprócz omówionych już typów wyrażen, zwrotów i fraz wspomnieć należy o jeszcze jednym typie, mianowicie o związkach frazeologicznych

szeregowych, które spotykamy zarówno w literaturze jak w języku potocznym:

„Tak w każdym miejscu i o każdej dobie, gdzie z tobą płakał,
gdzie się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częśćkę mej duszy zostawił.“ (Mick. I, s. 124).

„Lecz w tej służbie co robić? — wilk znowu zapyta.
— Co robić? dziecko jesteś — służba wyśmienita —
Ot, jedno z drugim *nic a nic!*“ (Mick. I, s. 120).

„Każda chwila obecności Cezarego, rozmowy z nim — stawała się nowym impulsem do marzenia o nim, marzenia nieustannego, *we dnie i w nocy.*“ (Żer. Przedw. s. 208).

„Myślałem o tobie *dniami i nocami*“ (Żer. Przedw. s. 377).

„Jedyna wolna przestrzeń szła w dół, płynęła jak strumień w grze *blasków i cieni.*“ (Par. Nieb. s. 136).

„*Blaski i cienie* nauki biologii“ (NDr. 1, 51, s. 228).

„Nie było cię przez tyle miesięcy! Myślałem już nieraz, że cię *wcale a wcale* nie było.“ (Żer. Przedw. s. 377).

„Tego dłużej nie podobna znieść. *Wóz albo przewóz.*“ (Brand. Miast. s. 16).

Takich równorzędnych połączeń stanowiących jednak ściślejszy obraz złożony z pojęć przeciwstawnych lub uzupełniających się sporo mamy w języku mówionym i pisanym: *krótko i węzłowato, sercem i duszą, z duszy z serca, tak lub nie, z nami lub przeciw nam, o każdej porze i na każdym miejscu, Bogiem a prawdą, drzwiami i oknami, nagi i bosy, w słowie i piśmie, cywilizacja i kultura, rząd robotniczy i chłopski.*

Niektóre z nich występują tylko w obejmujących je rozbudowanych zwrotach, np. *wyrazić co, powiedzieć krótko i węzłowato, pchać się drzwiami i oknami, władać jakimś językiem w słowie i piśmie.* Z reguły jednak wyrażenia szeregowie stanowią składniki mniej lub więcej luźnych zwrotów. W całych zdaniach i większych wypowiedziach tworzą pewne całości rytmiczne i uzupełniające się wzajemnie całości treściowe. Pod tym względem przypominają synonimiczne nagromadzenia jednorodnych elementów zdania. Stanowią one tylko pewną odmianę reduplikacji językowej, z której zarówno wyrażenia szeregowie jak i nagromadzenia synonimów się wywodzą.

Termin *s z e r e g* wprowadził prof. Klemensiewicz do składni na pojęcie ciągu powtarzających się równorzędnych członów zdania (por. Składnia). Wprowadzenie tego terminu do frazeologii wydaje mi się wygodne i celowe, z tym zastrzeżeniem, aby nie wyodrębniać szeregów jako związków frazeologicznych nowych, ale włączać je do odpowiednich typów wyrażen, zwrotów, fraz jako ich odmiany: wyrażenia, zwroty, frazy szeregowy. Włączenie to jest możliwe dlatego, że ze stanowiska frazeologii nie określa się związków frazeologicznych jako związków zawierających człony określające i określane. Przyjmując za podstawę występowanie elementu imiennego lub werbalnego w danym połączeniu frazeologicznym i nie kładąc nacisku na to, czy jeden z członów jest określony czy określający, podkreślamy raczej funkcjonowanie całości związku w większym kontekście. Z tego stanowiska zarówno *krótkie przemówienie*, *bardzo krótko*, *krótko* i *węzłowato* zaliczymy do wyrażen.

W wypadkach bardziej skomplikowanych o przynależności do odpowiedniej grupy frazeologicznej zasadniczo decyduje występujący w jej składzie element nominalny lub werbalny: grupy z elementem werbalnym (podmiotowo-orzeczeniowe) nazywamy frazami względnie zwrotami (orzeczeniowo-dopełnieniowe, orzeczeniowo-okolicznikowe) grupy z elementem nominalnym — wyrażeniami. Jednakże o charakterze grupy decyduje nie formalne występowanie tego lub innego elementu, lecz funkcja grupy.

Jeżeli w grupie występuje element werbalny, ale funkcja całości jest nominalna, to grupę zaliczymy do wyrażen, np. *jak ci się żywnie podoba*. Połączenie to występuje zwykle w jakimś większym obejmującym je zwrocie np. *rób, jak ci się żywnie podoba; postąpisz jak ci się żywnie podoba*. Człon *jak ci się żywnie podoba* jest skostniałym wyrażeniem znaczącym tyle co »według swej woli, jak zechcesz, jak będziesz uważał za stosowne« itp. Mimo to, iż występuje w nim czasownik *podoba*, funkcja tego czasownika nie jest samodzielna, nie ma ona charakteru orzeczeniowego. Cała grupa wyrazowa jest nierozzerwalna i funkcjonuje tak jak wyrażenie przysłówkowe. Podobnie jak wyrażenie *na chybił trafił*. Mimo elementów werbalnych całość funkcjonuje tak jak przysłówek. W zdaniu: „Nie wiedząc adresu poszedłem na chybił trafił“ (KK) — *na chybił trafił* znaczy tyle co »na los szczęścia, na oślep«.

Z rozważań związków frazeologicznych jasno wypływa, iż między wyrazami istnieje ścisła zależność formy od treści i odwrotnie. Oderwać tych obu stron od siebie nie można. Treści bowiem nie można wyrazić nie ujmując jej w ściśle określoną formę językową. Z drugiej strony formy językowe nie napełnione treścią stają się szkieletem bezdusznym, zbiorem

frazesów. Podział frazeologiczny nie jest podziałem formalno-syntaktycznym, lecz podziałem semantycznym. Podstawą jego jest znaczenie grupy frazeologicznej i jej funkcja w całości wypowiedzi. W podziale tym nie można oddzielić formy od treści. Przy klasyfikacji jednostek frazeologicznych bierzemy pod uwagę ich budowę czyli ich formę gramatyczną — jednakże kryterium nadrzędnym jest funkcjonowanie tej jednostki jako semantycznego członu większej całości.

Stanisław Skorupka

Z ZAGADNIEŃ SŁOWNICTWA LOTNICZEGO

Przeciętne zainteresowanie problematyką lotniczą jest u nas mniejsze niż np. zagadnieniami morskimi, a w najlepszym razie, poza kręgiem specjalistów i entuzjastów, ogranicza się do przypadkowego studiowania lotniczych czasopism lub artykułów o lotnictwie zamieszczanych niekiedy przez prasę codzienną. Mimo pewnej odrębności słownictwa lotniczego dadzą się w nim dostrzec te same charakterystyczne tendencje co w innych dziedzinach współczesnego słownictwa polskiego.

Obserwujemy tu więc przede wszystkim proces wzbogacania języka o nowe terminy, dokonywany w związku z unowocześnianiem i przebudową polskiego lotnictwa. Polski Komitet Normalizacyjny wypracowuje nazwy przyjmujące się dość szybko w środowisku lotniczym. Są to określenia dotyczące nowych typów maszyn latających, szczegółów ich budowy, części urządzenia itp. PKN opracowuje też terminy określające szereg zagadnień związanych z lotnictwem, np. zjawiska aerodynamiczne. Mamy tu do czynienia z ciekawymi tworami językowymi, jak np. *udźwig* oznaczający powstawanie siły nośnej w czasie ruchu maszyny latającej. W dziedzinie budownictwa lotniczego napotykamy podobną pod względem słowotwórczym formację: *wznios* — określenie oznaczające kąt, pod którym się wznoszą skrzydła samolotu lub szybowca od płaszczyzny poziomej.

Inną grupę stanowią nowopowstałe rzeczowniki: *dobieg* i *dolot* — od *dobiegać*, *dolatywać*. Neologizmy te są wyrazem oszczędności językowej, a oznaczają: *dobieg* — odległość, jaką przebywa lądujący samolot od chwili uderzenia kołami o ziemię do chwili zatrzymania się (analogicznie znany ze sportu *rozbieg* oznacza w lotnictwie odległość przebytą przez samolot od ruszenia z miejsca do oderwania się od ziemi), zaś *dolot* — odcinek trasy samolotu od wejścia w określoną strefę do celu.

Z wyrażenia syntaktycznego do celu utworzony został w sposób nieco szczególny rzeczownik *docel* oznaczający „*docelowy* lot na szybowcu“ (używany dotąd tylko w mowie żywej).

Maszyny latające o różnych położeniach, rodzajach i liczbie skrzydeł (płatów) określa się za pomocą formacji złożonych takich, jak: *jednopłat*, *dwupłat*, *górnopłat*, *dolnopłat*, *wiropłat* — samolot bez stałych skrzydeł zaopatrzony w wirnik — »śmigło poruszające się w płaszczyźnie poziomej«, *wodnopłat* (hydroplan) i — dziwnie brzmiący nawet dla obcych ze specjalną terminologią lotniczą — *ruchopłat* — najbardziej nowoczesny samolot *odrzutowy* o zmiennym ustawieniu skrzydeł w zależności od szybkości lotu. Wspomniany wyżej termin: *odrzutowy* stał się punktem wyjścia dla słowa *odrzutowiec* (formacji analogicznej ze znanym na terenie budowlanym *szybkościowcem*). *Odrzutowiec* — jest to samolot bezsilnikowy poruszany siłą odrzutu gazów wytwarzanych przy spalaniu mieszanki materiałów pędnych. Pokrewnym mu — lecz tylko ze względu na formację słowotwórczą — jest *skrzydłowiec* — typ samolotu poruszający przy lataniu skrzydłami podobnie jak ptak. Wreszcie, jeszcze jednym przykładem formacji tego typu jest *bezogonowiec* — samolot bezogonowy tzw. latające skrzydło.

Samoloty o niewielkiej mocy silnika określamy jako *ślabosilnikowe*.

Interesującą, choć niezupełnie szczęśliwą formacją złożoną z zakresu terminologii lotniczej jest *mięśniolot*. Nazwą tą określa się rodzaj roweru powietrznego, którego siłą napędową jest praca mięśni ludzkich. (Nazwa ta miałyby się tłumaczyć jako »to, co lata przy pomocy mięśni«).

W słownictwie lotniczym spotyka się dość często rzeczowniki i przymiotniki utworzone od wyrażen syntaktycznych. Do takich należy np. *przyziemie* — »to, co znajduje się przy ziemi« — termin oznaczający całość urządzeń lotniska znajdujących się na ziemi. Przykładami utworzonych od wyrażen syntaktycznych przymiotników są: *naziemny* (spotykany w kontekście „obsługa *naziemna*“, bądź też „*naziemne* cele dla bombowców“) i *zawietrzna*¹ (wyłącznie w powiązaniu: *zawietrzna* strona), »znajdująca się za wiatrem«. Spotyka się często w języku potocznym używanie wyrazu *zawietrzna* w znaczeniu rzeczownikowym. Podobnie zamiast używać określenia: *podoficer startowy* — »wypuszczający ze startu samoloty«, *oficer lotniskowy* — »dyżurujący na lotnisku«, mówi się krótko: *startowy*, *lotniskowy*. Powstają tu z przymiotników nowe rzeczowniki analogiczne do takich jak np. *myśliwy*.

Podobnie jak w całym współczesnym słownictwie, w słownictwie lotniczym nie brak przykładów dowodzących uaktywnienia niedawno jesz-

¹ termin *zawietrzna* został przeniesiony ze słownictwa morskiego. Autorem jego był M. Zaruski.

cze niezwywotnych formantów. Od *szybowania* utworzone zostało formantem *-isko* *szybowisko* — miejsce lądowania i startu szybowców.

Z przymiotnika *podłużny* utworzono formantem *-ica* rzeczownik *podłużnica* — »listwa podłużna, część konstrukcji kadłuba samolotu (szybowca)«. (*Podłużnice* i *wręgi* — okrągłe listwy tworzą szkielet kadłuba niektórych typów maszyn latających).

Formant *-ownica* znalazł zastosowanie w wyrazie *sterownica* (formacja utworzona analogicznie do *kierownicy*). *Sterownica* jest to odpowiednik drążka sterowego, ale na dużych samolotach. Jest podobna nie tylko z budowy słowotwórczej, ale i z rzeczywistego kształtu do wspomnianej *kierownicy*. Służy do poruszania sterów, a przez to kierowania samolotem.

Dawno nie używany przy tworzeniu wyrazów formant *-no* pojawił się w odczasownikowej podmiotowej formacji *ciągnie* — »to, co ciągnie« (jak *ściągnie* — »to, co ściąga«). Wyraz *ciągnie* oznacza linkę stalową łączącą dwie części wewnątrz kadłuba samolotu (szybowca).

Ostatnio bardzo aktywny, tworzący rzeczowniki formant *-nik* występuje w wyrazie *obrotnik* oznaczającym »podstawę karabinu maszynowego umiejscowioną na samolocie bojowym«. Jak większość nowoutworzonych rzeczowników, *obrotnik* (»to, co się obraca«) jest formacją odczasownikową, podmiotową. Twórcy wyrazu woleli zużytkować tutaj inny formant niż posłużyć się znaną już skądinąd *obrotnicą*.

Pojawiający się w wielu nowych wyrazach oznaczających maszyny, formant *-arka* tworzy w terminologii lotniczej takie wyrazy jak: *ściągarka* — »urządzenie umożliwiające szybowcom start z terenu płaskiego« (nieidentyczne z *wyciągarką*, od której różni się nieco w konstrukcji) czy *wydźwigarka* urządzenie o podobnym zastosowaniu ale w stosunku do modeli lotniczych. Wszystkie te wyrazy są także formacjami odczasownikowymi podmiotowymi.

Dźwigar (»to, co dźwiga«) główna belka w skrzydle samolotu (szybowca) jest terminem wziętym z zakresu budownictwa (wyraz ten jest w słowniku K. K.).

Wśród udanych neologizmów słownictwa lotniczego na osobne omówienie zasługują dwa wyrazy: *osprzęt*² i *owiewka*. *Osprzęt*, pochodzący w prostej linii od *sprzętu* (porównaj często spotykany zwrot »sprzęt lotniczy«), oznacza »całość urządzeń wewnątrz samolotu« a więc: przyrządy pokładowe, nawigacyjne, uzbrojenie, instalacje itd. Zaletą tego nowego

² możliwe, że *osprzęt* jest w terminologii lotniczej neologizmem, ale wyraz ten był w użyciu w języku morskim jako polski odpowiednik *takelunku* (np. „Typy osprzętu statków żaglowych“ — tytuł rozdziału książki Kuczyńskiego „Jachtowa żegluga morska“).

wyrazu jest jego przejrzystość treściowa. *Osprzęt* przyjął się szybko nie tylko w języku czasopism lotniczych, lecz i w mowie żywej.

Owiewka («to, co jest owiewane») jest to szyba osłaniająca w szybowcach i w lekkich samolotach pilota przed wiatrem. Wyraz ten spełnił pewną rolę wypierając obcą polskim zwyczajom słowotwórczym formację *wiatrochron*. *Wiatrochron* jak i inne formacje mu pokrewne (z których na stałe raczej utrzymał się w słowniku lotniczym *spadochron*, częściowo wzorowany na francuskim *parachute*) nosi znamię pewnej tymczasowości, jest formacją jakby utworzoną w pośpiechu, zastępczą. Dlatego też wyraz ten nie wytrzymał konkurencji z *owiewką* (podobnie zresztą jak w ubiegłym stuleciu *deszczochron* nie zastąpił obcego przecież słowa *parasol*).

W zakresie słownictwa lotniczego nie tylko powstają mniej lub więcej udane nowe wyrażenia i zwroty. Odbywa się tu także proces adaptacji słów już od dawna istniejących, które, jeśli są to rzeczowniki, wiążą się z nowymi desygnatami, bądź też w wypadku czasowników — wchodzą w nowe związki wyrazowe. I tak znany z terminologii lekarskiej *zastrzał* oznacza tu »drażek lub drut podpierający skrzydło lub stery«, *uźebrowanie* »całość wzmocnień w kształcie profilu skrzydła umocowanych na dźwigarach«, *zwis* nie ma nic wspólnego z pozycją gimnastyczną, lecz znaczy »nieprawidłowe przechylenie samolotu«, *opierzenie* jest bliskie pojęciowo terminowi nam znanemu, oznacza bowiem „całość płaszczyzn nośnych, w jakie wyposażony jest samolot (szybowiec)“, ale w wyrazie *skrzela* laikowi trudno się domyśleć „urządzeń na skrzydle wytwarzających szczeliny aerodynamiczne“. *Rękaw* jest to podobny do długiego, zaszytego z jednego końca rękawa worek umocowany na maszcie i wskazujący kierunek wiatru. *Czasza* oznacza główną, przybierającą w czasie spadania kształt kopuły część spadochronu. *Pętla*, *korkociąg* i *beczka* są to figury akrobacyjne, jakie może wykonywać w locie samolot lub szybowiec. Wyraz *pływak* oznacza łódkę wodnopłatu — *wodnopłat* (hydroplan) woduje i startuje właśnie na pływakach, jak samolot ląduje na kołach. *Statecznik* nie ma oczywiście nic wspólnego z zapomnianym, staropolskim terminem oznaczającym statecznego, rozważnego człowieka — jest to w samolocie jedna z płaszczyzn nośnych utrzymujących go w równowadze.

Z rzeczowników abstrakcyjnych — *doskonałość* (franc. *finesse*) zwięzła swoje znaczenie. Będzie to »własność szybowca polegająca na tym, że im skrzydła jego mają większe wydłużenie, tym dalej może on dolecieć«.

Przykładem adaptacji istniejącego przymiotnika jest *gwiazdzisty*. W zestawieniu z wyrazem *silnik* oznacza silnik o określonym układzie cylindrów (w kształcie gwiazdy).

Nowe czynności określają m. in. czasowniki: *gasić* (zamykać, ściągać czaszę spadochronu) i *wytracać* (gwałtownie tracić, np. wysokość).

W nowych związkach pojawiają się wyrazy: *żagiel* (lot na żaglu — na szybowcach) i *żegluga* (żegluga powietrzna).

Przykłady te można by wielokrotnie mnożyć. Istnieje bowiem już nie w zaświadczonej słownictwie, ale i w „gwarze“ lotników szereg zapożyczonych z języka ogólnego wyrazów o znaczeniach różnych od potocznych.

Jak widać w terminologii lotniczej istnieje wiele terminów rodzimych. Nie należy jednak zapominać o tym, że polskie słownictwo lotnicze obciążone jest trudnym do usunięcia balastem słów obcych dotąd niejednokrotnie niemożliwych do zastąpienia, jak *pilot* czy *awiofon* — »telefon pokładowy na samolocie«. Jednak i tu, jak w całym współczesnym języku, odbywa się proces zastępowania terminów obcych przez wyrazy polskie. I tak *altymetr* »przyrząd do mierzenia wysokości« został wyparty przez *wysokościomierz*. Podobnie powstały z inicjatywy Komitetu Normalizacyjnego wyrazy: *skrzętomierz*, *obrotomierz*, *chylomierz* — »przyrząd wskazujący uchylenie samolotu od płaszczyzny poziomej« i — *benzynomierz*. Obok takich tłumaczeń słów obcych występuje zupełnie wyraźnie aktywna rola sufiksów polskich, które polonizują wyrazy nie dające się przetłumaczyć. Uwidacznia się to np. w przymiotniku *modelarski*, we wspomnianych wyżej formacjach typu *sterownica* czy też w nazwach takich jak *baloniarstwo* — dział lotnictwa związany z balonami i *balonnictwo* — nazwa przedmiotu, wykładanego niegdyś na Politechnice, lub w zupełnie już prawie spolszczonych wyrazach jak *gumówka* — »model o napędzie gumowym«, czy *betonka* — »wybetonowana część pola startowego«.

Wszystkie te próby włącznie ze spolszczaniem takich np. wyrazów jak *dynga* (ang. *dinghy* — »ratownicza łódka gumowa zabierana na większe samoloty«), choć czasami jeszcze sztuczne, dowodzą jednak, że w ogólnych zarysach dążność do przewycięzania wpływów cudzoziemskich przenika całe słownictwo polskie nie wyłączając terminologii lotniczej. Prawdą jest jednak, że dopiero postęp techniki lotniczej w naszym kraju może w zakresie słownictwa lotniczego ugruntować przygotowane już dziś wyrazy i zwroty polskie.

Janusz Trzcianka

P. S. Całość materiałów zebrał W. Górnicki (redakcja „Skrzydlatej Polski“).

DOBRE OBYCZAJE?

Prof. Rospond jest, jak wiadomo, autorem książki pt. „Zabytki języka polskiego na Śląsku“ (Wrocław — Katowice 1948). Recenzent tej książki, M. Walter (Sobótka III, 1948, 484—91), dowiódł przekonywająco, że niejaki prawo do jej autorstwa mogliby sobie rościć także co najmniej E. Maleczyńska i W. Ogrodziński. Czerpie bowiem prof. Rospond z ich

prac na śląskie tematy napisanych całe ustępy i bezceremonialnie jako swoją własność do książki wciela. Do zestawień w tej mierze przez dra Waltera poczynionych dorzucimy jeszcze jedno. Mówiąc o tekstach pieśni „Salve Regina“ powiada prof. Rospond od siebie (s. 68): „Do kilkunastu znanych tekstów pięknego hymnu przybywa nowy, choć nie najwcześniejszy, ale za to najobszerniejszy, z dodatkiem nieznanym poza tym na końcu *regina* — *królowa* zastąpiona przez *Maria*; zamiast *in hac lacrimarum valle* = *a naszych ślęz w temto padole świata uraniając*; *stradzä* zamiast *puszczy* lub *wygnania*; *stradni* zamiast *wygnani*“. Ponieważ powyższy ustęp nie jest opatrzony cudzysłowami, ani oznaczony w żaden inny sposób, który by wskazywał, że to cudza własność, czytelnik przypisuje te spostrzeżenia prof. Rospondowi. Tymczasem cały ten ustęp jest wiernym powtórzeniem uwag A. Brücknera wypowiedzianych w pracy pt. „Drobne zabytki języka polskiego“ II (Rozprawy Wydz. Filol. Pol. Akad. Um. XXXIII, 1901, 66). Żeby nie było co do tego wątpliwości, przepisuję teraz bez jakichkolwiek zmian uwagi Brücknera: „Do kilkunastu znanych tekstów pięknego hymnu przybywa nowy, choć nie najwcześniejszy, ale za to najobszerniejszy, z dodatkiem nieznanym zresztą na końcu: *reginę*—*królowę* wstępu zastąpiła *Maria*; wkradły się i inne dodatki, np. zamiast *in hac lacrimarum valle* oryginału nowe niby zdanie: *a naszych ślęz w temto padole świata uraniając*, *stradza* zam. *puszczy* lub *wygnania* itp., *stradni* zamiast *wygnani* również niezwykle.“ Trudno przypuszczać, żeby to Brückner przejął ten ustęp z książki prof. Rosponda, nadto jest oczywiste, iż to prof. Rospond „zapożyczył się“ u Brücknera. Takie fakty jak opisane szczegółowo przez dra Waltera oraz mój dodatek (a może jeszcze coś nowego w tym rodzaju w książce prof. Rosponda się znajdzie) należy ujawnić i piętnować jako naruszenia dobrych obyczajów naukowych.¹

Witold Taszycki

„GRAMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY JESZCZE O SYNONIMACH

Pokrótkie tylko, bo przy okazji zapoznania się z synonimami, „wygotowanymi“ przez Klementynę Tańską (Por. Jęz. 1951 r. Nr 9 i 10), zaznajomiliśmy się z historią prac w tej dziedzinie, podjętych przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Przyjrzyjmy się więc teraz trochę dokładniej owym wysiłkom „filologów“ w pierwszych trzech dziesiątkach zeszłego stulecia, którym — jak to już wspomnieliśmy w poprzed-

¹ Recenzję książki prof. Rosponda napisaną przez dra Waltera zalecam zwłaszcza do przeczytania autorowi takiejże recenzji ogłoszonej w „Języku Polskim“ XXVIII, 1948, s. 156—7.

nim artykule — zamknięcie Towarzystwa w roku 1832 — nie pozwoliło urzeczywistnić przyoblekającego się już rok za rokiem w coraz realniejsze kształty marzenia — jakim było projektowane wydanie „Słownika Synonimów“.

„Wezwanie do publiczności w materii Synonimów“ (r. 1809), które w ciągle podtrzymywanej przez Niemcewicza i cały bez mała wydział Nauk Towarzystwa, aktualności i entuzjazmie dawało, jak widzieliśmy, rezultaty — zobowiązywało przede wszystkim samych członków Towarzystwa do prac w tej dziedzinie.“ „(...) przydać dzieło Synonim Polskich, dzieło, które by i każdemu Słowu jak najwłaściwsze nadało znaczenie i w tych słowach, które często przez nieuwagę i zaniedbanie, na pierwszy rzut oka jedno zdają się mieć znaczenie przyzwoite między niemi okazało różnicę“ (słowa Niemcewicza)¹ — dzieło takie „przydać“ nauce polskiej — stało się ambicją Zgromadzenia. Jeszcze w liście Towarzystwa do Lindego, piszącego swój Słownik — w oświadczeniu „Mu zdania względem tego, co by w Jego przeświadczeniu do wydoskonalenia tak Szanownego Dzieła służyć mogło“ — VI-y punkt uwag troskliwie przypominał: „Synonima zapewne znajdą miejsce w WPana olbrzymiem, ważnem i uczonem Dziele.“² Poza tym — w „Przedłożeniu Towarzystwu Przyjaciół Nauk Względem Języka i Dziejów Narodowych“ — współczesnemu odezwie — „Wezwaniu do Publiczności w materii Synonimów“, czytamy, że prócz wdzięczności dla Lindego za jego Słownik —

„Obok Dykcjonariusza tego potrzebne nam są Synonimy Polskie — dzieło, które by każdego słowa właściwe i dokładne oznaczało znaczenie, które by w słowach na pozór też same zdawających się mieć znaczenie, okazywało między niemi różnicę, te na pierwszy rzut oka nie postrzeżone cienie. Na przykład wytknąć stopniowanie w sile znaczenia tych słów *obawa, bojaźń, trwoga, strach, przerażenie* lub tych *widzieć, patrzeć, spozierać, poglądać, zobaczyć*. Dzieło takie do wydoskonalenia Języka naszego koniecznie potrzebne, dałoby prawo Towarzystwu do wdzięczności całego Narodu. Niech Towarzystwo weźmie je częścią na siebie, częścią przez ogłoszenie publiczności, zbiera, co mu w tej mierze przesłanym będzie, niech je przegląda, poprawia, aż póki na wzór dzieła Opata Gerard, Synonimy Polskie w zupełności swojej ukończonymi i wydanymi nie będą.“³

Postępowała więc praca nad synonimami — choć dość nierówno, co spowodowały niepokoje wojenne. Na tę pracę składały się wysiłki za-

¹ „Akta dotyczące się Języka Polskiego“. Archiwum Tow. Przyj. Nauk Nr 51.

² *ib.*

³ *ib.*

również niektórych członków Towarzystwa, jak i zainteresowanych amatorów-filologów wśród publiczności, jak to widzieliśmy na przykładzie prac Tańskiej i jej siostry. Tempo prac — coraz się jednak zmniejszało. Niemcewicz jak zwykle gorliwy — nie ustawał w przypominaniu o wziętym na barki Towarzystwa obowiązku zajmowania się synonimami. Na posiedzeniu np. 25 lutego 1824 r. jako „Prezes Działu Nauk wniósł, aby mógł być wznowiony dawny zwyczaj Działu tego układania Synonim Języka Polskiego, które by mogły być na posiedzeniach tegoż Działu czytane“⁴ — a już w dwa miesiące później — na posiedzeniu, odbytym 14 kwietnia sam „(...) czytał Synonimę (sic!) wyrazów *Zawiść* i *Zazdrość*“⁵

Nawoływanie i przykład Niemcewicza znalazły oddźwięk.

Na posiedzeniu więc np. Działu Nauk 28 stycznia 1826 roku — prof. dr Jarocki taki oto daje wkład do prac nad synonimami, które — jak świadczy data — „wygotował“ ostatecznie jeszcze 21 grudnia 1821 roku:

„Do Dykcjonariusza Synonimów.

Z wyrazami *Dół*, *Przepaść* blisko znaczące są
Debrza, *Jar*, *Parów*, *Parowa*, *Wądół*, *Rozdół*, *Wąwóz*, *Rów*, *Przekopa*,
Okop.

Debrza, wyraz używany w górach Karpackich
Jar, wyraz używany na Wołyniu i Podolu.

Parów }
Parowa } wyrazy używane w okolicach Krakowa i w innych Małopolskich.
Wądół }
Rozdół }

Wszystkie te wyrazy oznaczają mniej więcej głębokie a długie doły, czyli wydrążenia w powierzchni ziemi, które przypadkowe wezbrania wód płynieniem swoim rządzą (sic!); a które po zejściu tychże wód większą część roku są suche.

Rozdół ma jednak to odrębne znaczenie, że cechuje więcej *Debrz* czyli *Wądółów*, które się z jednego punktu rozchodzą, albo które się w jedną schodzą.

Wąwóz oznacza taką *Debrzę*, której dnem ciągnie się droga.
Rów, *Przekopa* i *Okop* są wąskie, mniej więcej długie i głębokie sztuka

⁴ Protokół Posiedzeń Działu Nauk. Arch. T. P. N. Nr 64.

⁵ ib.

czyli pracą Człowieka zdziałane wydrążenia w powierzchni ziemi, z tą różnicą; że

Rów i Przekopa służą do sprowadzania wody, która niepotrzebnie część gruntu zalewa; zaś

Okop robią dla zabezpieczenia Miasta, Wsi lub Obozu.“⁶

Posuwając się więc naprzód, choć trudno powiedzieć, żeby z rozpędem, prace Towarzystwa nad synonimami, ożywione zostają ogłoszeniem konkursu na Słownik Synonimów.

Na posiedzeniu Działu Nauk, odbytym 21 marca 1827 roku, Prażmowski, po Niemcewiczu, który został po śmierci Staszica obrany na prezesa Towarzystwa — jako

„Prezes Działu przełożył potrzebę zajmowania się pracą około Synonimów Polskich, a czego są ślady w Towarzystwie w latach dawniejszych, i wezwał Kollegów do tej pracy z żądaniem udzielenia Towarzystwu jej owoców. Kolega Bentkowski otworzył zdanie swoje, iż praca około Synonimów powinna być zatrudnieniem szczególnie jednego Literata, mającego zdolność do tego i dowcip niepospolity, a w czym się do Autora Synonimów języka niemieckiego Eberharda odwołał. Kol. X. Szweykowski popierając wezwanie Prezesa Działu sądził, iż składane oddzielne prace nad Synonimami Polskimi mogłyby posłużyć za materiał pomocny komu innemu z szczęśliwym dowcipem pracującemu w tym przedmiocie. Po tych uwagach zgodzono się na wniosek Prezesa Towarzystwa, aby między podaniami Konkursowymi mającymi się ogłosić na przyszłym posiedzeniu publicznym umieszczone było podanie względem ułożenia Dykcjonariusza Synonimów Polskich z wymienieniem nagrody w Medalu, na który sam Prezes namieniony Zł: 1000. ofiaruje. Ten wniosek powtórzony będzie na posiedzeniu ogólnym.“⁷

W liście datowanym 7 kwietnia 1827 roku oznajmia Bentkowski — profesor Uniwersytetu Warszawskiego i znany autor wydanej w r. 1814, wprost nieocenionej podówczas „Historii Literatury Polskiej“, za które to dzieło zyskał sobie członkostwo w Towarzystwie Przyjaciół Nauk — że przesyłając Towarzystwu „Myśli do Zadania o słowniku Synonimów polskich“ — „Użyłem tam — pisze — nie używanego dotąd wyrazu, na oznaczenie *Synonimów* = *wyrazy znaczeniem spowinowaczone*; bo bliskoznaczne wyrazy, jak to niekiedy mówią, nie zdaje mi się odpowiadać rzeczy. Może Panowie znajdziecie stosowniejsze wysłowienie natomiast

⁶ Arch. Tow. Przyj. Nauk Nr 51 oraz Nr 64.

⁷ Arch. Tow. Przyj. Nauk Nr 64.

a zwłaszcza krótsze.“⁸ W owym zaś „Zadaniu na Słownik Synonimów“ wyłuszczał Bentkowski, że

„Gdy język przyszedł już do znacznej zamożności, gdy polewniejsza część Narodu rozróżnia wyrazy spowinowaczone znaczeniem czyli Synonima, gdy rozum, smak i czucie oznaczyły już dla takowych wyrazów stateczne obręby i dowody tego znajdują się w pismach znakomitszych autorów, naówczas badacz językowy polegając na takowym używaniu bliskoznacznych wyrazów, wyprowadza prawidła, określa obręby znaczenia każdego z osobna i wskazuje to na przykładach czyli układu słownik synonimiczny.“⁹

Po wyrażeniu ubolewania, że dotąd nie zdobyliśmy się na takie dzieło, jakie, opatrzone nawet teorią synonimów, zawdzięczają Niemcy Eberhardowi,¹⁰ Francuzi zaś Guizotowi, który w jedną całość zebrał prace Girarda,¹¹ Beauzée, Roubauda i innych, dodając jeszcze swoje wywody i przyłączając do owej całości jeszcze i tłumaczenie teorii Synonimiki Eberharda, oczywiście przystosowanej do ducha języka francuskiego — autor „Zadania na Słownik Synonimów“ — pisze:

„Towarzystwo przeto zaprasza osoby czujące w sobie zdolność do pracy tego rodzaju, aby obeznajmiwszy się należycie z duchem dzieł Eberharda i Guizota, albo przynajmniej jednego z nich, zajęły się wygotowaniem (*Dykcjonariusza Synonimów języka Polskiego czyli Słownika wyrazów znaczeniem spowinowaconych w języku polskim.*)“¹²

Projekt Bentkowskiego podobał się widocznie Towarzystwu, gdyż podobne zupełnie będzie — i zapożyczające słów od poprzednika, oficjalne już pismo w tej sprawie prezesa Towarzystwa, Niemcewicza, z tą tylko przeciw wybitnie zaznaczającą się różnicą, korygującą projekt, że o ile Bentkowskiemu chodzi o dzieło, „jeżeli nie ideałowi wystawionemu przez Eberharda odpowiadające, to przynajmniej obejmujące ile być może ogół wyrazów powinowatych znaczeniem i tłumaczące dostatecznie większej

⁸ Arch. Tow. Przyj. Nauk. Nr 49. Akta dotyczące się rozpraw konkursowych.

⁹ Arch. Tow. Przyj. Nauk Nr 49. Akta dotyczące się rozpraw konkursowych.

¹⁰ W Niemczech synonimami zajmował się także Maas.

¹¹ *Synonymes Francois p. L'Abbé Girard*. T. 1. V. 1. Frankfurt 1756. („Ukaziciel materyj“ w dziale „Pisarze Słowników“). Arch. T. P. N. nr 70, I. podaje prócz wymienionej pozycji z dziedziny synonimiki — również: Francisci Serra *Synonymorum, Epithetorum e Phrasium apparatus*, „*Novus Synonymorum Thesaurus Latino-Germanicus*“, T. 1. V. 1., Colonia 1708 oraz „*Sylva Synonymorum labore Symonis Pellegromii*“, T. 1. V. 1., Amsterdam 1635).

¹² Arch. T. P. N. Nr 49.

liczby takowych wyrazów powinowactwo i różnice“ — o tyle Niemcewicz bardziej sprawę precyzuje, zaznaczając, że dzieło takie ma być utworzone „nie tylko według ducha języka i najlepszych Autorów, ale nadto według Etymologii Słowiańskich języków. Szczególniej zaś, aby wykład Synonimów nie był robiony według cudzoziemskich i do nich naciągany, lecz żeby się zasadzał na naturze języka polskiego.“¹³

Dziełu za najlepsze uznanemu, przeznaczyło Towarzystwo złoty medal wartości 1000 złotych, ofiarowanych przez prezesa Towarzystwa. Ponadto zostawiano autorowi rękopis na własność, w razie jednak ofiarowania go Towarzystwu — Towarzystwo własnym kosztem zobowiązywało się go wydać — dając przy tym autorowi 200 egzemplarzy.

Konkurs na Słownik Synonimów ogłoszony został 30 kwietnia 1827,¹⁴ w Zagajeniu zaś tego posiedzenia publicznego wytłumaczył Niemcewicz warszawianom, że

„(...) wydoskonalenie języka niczem nie jest jak sztuką tłumaczenia się i pisania poprawnie, pierwszą do tego pomocą jest dobra Gramatyka, ostatnią jednak dokładność i oglądę daje językowi oznaczenie tych delikatnych różnic i odcieni słów, które na pozór podobnymi sobie zdają się, przecież różnią się ubocznym jakim, a każde sobie tylko właściwym znaczeniem, — stąd wynika potrzeba ocenienia każdego wyrazu, by wiedzieć, jak go właściwie umieszczać, czy to w pisaniu, czy to w mówieniu, i to jest, co składa dykcjonarz Synonimów.“¹⁵

Terminem ostatecznym do złożenia pracy pod sąd Towarzystwa miał być dzień 1-go stycznia 1830 roku. Tak więc — „mała tylko liczba Synonimów wyłożonych, rozprószone (...) po pismach periodycznych“ (słowa Niemcewicza) miała się teraz przeobrazić w dzieło odpowiadające potrzebom nauki.

Wezwanie Niemcewicza, rzucone na wspomnianym posiedzeniu Działu Nauk, odbytym jeszcze w 1824 roku — aby wznowić dawny zwyczaj Działu tego układania synonimów i czytania ich na posiedzeniach — stało się po ogłoszeniu zadania konkursowego — jeszcze bardziej aktualne. I tak — na posiedzeniu Działu Nauk, odbytym 28 października 1829 roku, „Kolega Brodziński czytał niektóre synonimy z zbioru tychże synonimów przez siebie wypracowanego, jako to: *cudzy, obcy; zemsta, pomsta; cichość,*

¹³ Arch. T. P. N. Nr 49.

¹⁴ W Archiwum T. P. N. znajduje się Zaproszenie-karta wstępu na to posiedzenie, mające się odbyć o godz. 10-ej „w Domu Towarzystwa przy Krakowskim Przedmieściu“. III punkt porządku dziennego brzmi: „Zdanie sprawy o dawnych Zadaniach Konkursowych i ogłoszenie nowych“.

¹⁵ Rocznik Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk. T. IX. R. 1828. str. 6.

milczenie; obecność, przytomność; nabożny, pobożny, świątobliwy; zdaje mi się, widzi mi się; ludzie, osoby; przy, u; duch, dusza. — Na posiedzeniu zaś odbytym 25 listopada tegoż roku — znowu „Kol. Brodziński czytał z zbioru synonim przez siebie wypracowanych następujące: *staranność, zabiegłość — ludzkość, człowieczeństwo — zdać się, spuścić się, polegać — przestroga, ostrzeżenie, uprzedzenie — wyrozumiałość, pobłażanie*“.¹⁶

Zamknięcie po Powstaniu Listopadowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk przerwało — jak już o tym wspominaliśmy — tok prac nad wydaniem Dykejonariusza, albo inaczej — Słownika Synonimów.

Janina Siwkowska

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

O CHŁOPIE I KUPCU

Więś Gardyny, powiat Nidzica, zapis. A. Szyferówna.

Jek desc pada to gospodarze mają zięcej casu. Pojechał do mniasta gospodarz, w mnieście fest padało, to wlażł do sklepu i sie pitał potem ten kupiec, co onemu potrzeba, a gospodarz poziada, to co mnie potrzeba, to pan ni mo. A ten kupsiec mówi, ja mam wszistko, co panu ino potrzeba, o co zakład? O dwadzieścia marek. Jak sie założyli o dwadzieścia marek, to on sie pita tego gospodarza, co panu potrzeba, a gospodarz mówi: okulary dla mojego wołu. I kupiec przegrał, bo móził, ze takich rzeczy ni ma, i musiał mu dwadzieścia marek dać i kupcu było za to załosno i telefonował do swojego kolegi na drugo strone miasta, ze tu taki gospodarz przysiet i mi dwadzieścia marek wymanił i poziadywał swojemu kolegowi przez telefon to sprawa i mózi do swojego kolegi, zrób dla tego woła okulary — bo ten kupsiec to myśliwał, że naprawde ten gospodarz te okulary dla woła potrzebuje — to ja tego gospodarza do ciebie przyśle i załóż się z nim o pσιędziesiąt marek, to mi te dwadzieścia oddasz, a trzydzieści zarobisz.

Jek ten kupsiec z tym kolego sie odgadali, tak prziset nazat do składu i gospodarzozii móził: ja tych specjalnych rzeczy ni mam, ale tamten drugi kupiec na tej drugiej stronie miasta ma specjalne rzeczy, to będzie miał i okulary dla woła.

I ten gospodarz poszedł do tego składu, gdzie go ten kupsiec posłał. Jak ten gospodarz wlażł, wstąpił do tego składu, to sie ten drugi kupsiec pitał, co panu potrzeba, a ten gospodarz mózi, co mnie potrzeba, to pan

¹⁶ Arch. T. P. N. Nr 94. Protokóły posiedzeń Działu Nauk. 1827—1831.

tego ni ma, a kupsiec mózi, ja wszystko mam co panu ino potrzeba, bo pewny był ze kupiec będzie okulary dla swego wołu żadał. Ale gospodarz mózi tego co mnie potrzeba pan ni ma. Kupsiec pita, o co zakład? O psiedziesiąt marek. Ja wszystko mam, co panu potrzeba i gospodarz sie założył z kupcem i kupsiec sie dalej pyta, co panu potrzeba, a gospodarz mówzi: kamaszki dla mojego kanarka i przegrał kupsiec, bo mózi takich rzeczy nie mam i musiał dać gospodarzowi psiedziesiąt marek.

Ale to nie je zadna bojka, to je cysta prawda.

I kupce kolegi sie oba powadzili o swoje psienędze, a gospodarz sie śmiał bo siedemdziesiąt marek wygrał.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Park, zieleniec, skwer, gazon.

„Jako inżynier terenów zielonych stykam się i używać muszę nomenklatury fachowej, niestety nie ustalonej pod względem znaczenia. Są to terminy następujące: *park, zieleniec, skwer, gazon*. Kiedy z urzędu musiałem skonkretyzować te terminy, szukałem w słowniku bezskutecznie „źródłosłów”. W dalszym ciągu listu korespondent prosi o wyjaśnienie tych terminów z punktu widzenia językowego i dodaje, że prośba jego nie jest powodowana tylko ciekawością samą, ale i koniecznością rozwiązania pewnego problemu, mianowicie potrzebą sprecyzowania znaczeń każdego z wyrazów, wchodzącego w skład pewnej grupy dość bliskoznacznych nazw.

Dla językoznawcy jest rzeczą przyjemną, gdy może stwierdzić, że przedstawiciel tak ładnej specjalności jak rozplanowywanie terenów zielonych w swej zawodowej pracy widzi potrzebę dopomożenia sobie przez wyjaśnienie pewnych faktów językowych. Rzeczy i słowa wiążą się ze sobą jak najściślej. Trzeba oczywiście dobrze sobie uświadamiać treść wyrazów *park* i *zieleniec*, gdy się ma zakładać parki i zielonce. W znaczeniach wyrazów csadza się niejako doświadczenie społeczne ludzi posługujących się wyrazami. Zainteresowanie etymologicznymi punktami wyjścia wyrazów nie jest jakimś odrywaniem się od konkretnej rzeczywistości, ale jest wzbogacaniem konkretności dzisiejszej o konkretność dawniejszą, zawsze w jakimś stopniu determinującą to, co jest dziś. Każda interpretacja znaczeniowa wyrazów jest w pewnym sensie odtwarzaniem ich historii i właśnie liczenie się przede wszystkim z historią stanowi jedną z głównych cech różniących postawę językoznawcy od postawy na przykład logika. Mówię o tym dlatego, że i społeczną, i teoretyczną legitymacją każdej nauki jest stopień jej pozytywnego udziału w kształtowaniu

życia. Gdy się rzecz tak ogólnie sformułuje, to ma to tę dobrą stronę, że staje się widoczną wspólna najistotniejsza treść wszystkich nauk i staje się zrozumiała potrzeba porozumiewania się przedstawicieli rozmaitych dyscyplin naukowych ze sobą — to znaczy — sprawa dziś tak aktualna — potrzeba planowania w jak najrozleglejszej skali. Inżynierowi terenów zielonych potrzebne są informacje etymologiczne: przechodzę więc do kwestii etymologicznych mając spokojne sumienie, że nie ulegam wypaczeniu zawodowemu, bo zapytał mnie o to inżynier.

Park określa Brückner w Słowniku Etymologicznym jako wyraz „europejski“, wymienia formę łacińską *parcus* i wyjaśnia: „od *oparkanienia* przezwany“. Pomijając nasuwające się pytanie: dlaczego *przezwany* a nie *nazwany*? zestawienie *parku* z *oparkanieniem*, a więc z *parkiem*, polega na jakimś nieporozumieniu. *Parkan* jest wyrazem pochodzenia węgierskiego: jego punktem wyjścia jest węgierskie *parkany* znaczące »kant« (forma ta występuje w języku węgierskim w licznych wyrazach złożonych). Dostała się ona w znaczeniu »ogrodzenia« do języka polskiego, ale nie dalej na zachód, tymczasem *park* jest ogólnie znany językiem europejskim. Zresztą na gruncie polskim skrócenie *parkanu* w *park* byłoby czymś osobliwym. Bardziej prawdopodobna jest etymologia, którą z pewnym wahaniem formułuje autor słownika etymologicznego języka niemieckiego, Kluge. Łączy on wyraz niemiecki *Pfarrre*, »obszar podległy proboszczowi, probostwo« z wyrazem *Pferch* »obszar ogrodzony« w szczególności »obszar, gdzie są zamykane stada«. Z niemieckiego *Pferch* poprzez średniowieczno-łacińskie *parricum* wywodziłaby się nazwa parku w językach romańskich (francuski, *parc*, włoski *parco*) i innych.

W każdym razie tym znaczeniem głównym, które się da historycznie wykryć w wyrazie *park*, jest znaczenie »miejsca ogrodzonego« bez względu na to, czy to miejsce jest pokryte roślinnością czy nie. Zgodne z tym jest znaczenie *parku artyleryjskiego* i *samochodowego*. Znaczenie »obszaru ograniczonego« dominuje także w wyrażeniu *park narodowy*. Można by było uszeregować wyrażenia *park narodowy*, *park angielski*, *park francuski* według stopnia czynnej ingerencji ludzkiej w urządzenie wydzielonego obszaru: ta ingerencja jest najślabsza w *parku narodowym*, bo w tym wypadku ogranicza się prawie całkowicie do zabezpieczenia obszaru od działania jakichś szkodliwych czynników, większa w *parku angielskim*, nie tylko wyodrębnionym, ale i poprzecinanym drogami i alejkami, największa w *parku francuskim*, gdzie — jak w Wersalu — wzdłuż prostych linii alei ciągną się równo poprzysztrygane szpalery drzew. Korespondent proponuje określić dzisiejsze znaczenie wyrazu *park* w sposób następujący: »obszar zadrzewiony (teren zielony) powyżej jednego hektara znajdujący się w mieście lub osiedlu, mający pewne urządzenia, jak drogi, place i tym podobne. Roślinność: drzewa i trawniki z re-

guły«. *Zieleńcem* natomiast byłby »obszar terenów zielonych poniżej jednego hektara z dostępem do wewnątrz publiczności (drogi, place, urządzenia dla dzieci)«. Nasuwa się tu uwaga, że *parki* są również przeznaczone do użytku publiczności. Kwestia wielkości obszaru byłaby ściśle określona w sposób konwencjonalny, ale że *park* jest większy od *zieleńca* to z przeciętnym odczuciem tych wyrazów jest zgodne. Wyraz *zieleniec* zarejestrowany jest u Lindego tylko w znaczeniu »chwastu między zbożem rosnącego«, inaczej zwanego *dzwońcem*. U Karłowicza-Kryńskiego jako pierwsze znaczenie pod hasłem *zieleniec* podane jest »skwer, wirydarz«. Znaczenie to ilustrują przykłady: „(...) na zieleńcach i w ogrodach miejskich“, „w krzakach zieleńca naprzeciwko dworca kolei Warszawsko-Wiedeńskiej“. Na podstawie jakichś zachowanych planów przedwojennej Warszawy można prawdopodobnie sprecyzować dokładnie, co w tamtym miejscu odpowiadało nazwie *zieleniec*. Sądząc z zaproponowanych przez korespondenta definicji, terminem nadrzędnym w stosunku do *parku* i *zieleńca* jest termin *tereny zielone*. Jest to więc punkt wyjścia inny niż historyczne znaczenie wyrazu *park*.

Co do *skweru*, to korespondent określa go jako »obszar zadrzewiony lub nie zadrzewiony, teren zielony bez dostępu publiczności w mieście lub osiedlu«. „O ile mi wiadomo — dodaje korespondent — pochodzi z angielskiego (*Trafalgar Square*)“ — Owszem, w języku polskim *skwer* jest wyrazem przejętym z angielskiego. W wyrazie tym tkwi ten sam rdzeń co w *kwadracie*. Pod względem etymologicznym w *skwerze* da się wykryć łaciński prefiks *ex-* i przymiotnik *quadrus* »czworokątny«. Na gruncie starofrancuskim powstała stąd forma *esquerre*, jej przekształceniem angielskim jest *square*. Do tej samej rodziny etymologicznej należy *eskadra*. Podstawowym znaczeniem historycznym *skweru* jest znaczenie »prostokąta« i wydaje mi się, że to znaczenie jeszcze żyje w tym wyrazie: reprezentatywnym skwerem byłby *skwer Kościuszki* w Gdyni. Niedostępne dla publiczności są tylko pewne części skweru, mianowicie trawniki, ale nie cały skwer.

Wyraz *gazon* proponuje korespondent, uważając go za archaizm, zastąpić wyrazem *trawnik*. Na gruncie polskim *gazon* jest pożyczką francuską, we francuskim zaś wyraz ten jest modyfikacją wyrazu niemieckiego *Wasen* oznaczającego »łąkę, podmokły grunt« (wypadków, kiedy niemieckiej głosce *w* odpowiada francuskie *g*, jest więcej; na przykład niemieckie *Wehr* »obrona« i francuskie *guerre* »wojna« to etymologicznie ten sam wyraz). Uwaga, że *gazon* stopniowo wychodzi z użycia jest słuszna. W odczuciu niektórych osób *gazon* to głównie »trawnik mający kształt kolisty«. Zastąpieniu *gazonu* przez *trawnik* nic nie stoi na przeszkodzie.

Polny, polowy

Jak się mówi prawidłowo: „prowadzi się wiosenne prace *polne* czy *polowe* (jak mówią spikerzy przez radio). Dotychczas rozróżniałam określenie *polowe* i *polne* w ten sposób, że *polowa* może być *artyleria* lub *lornetka*, gdzie się rozumie »pole działań wojennych«, zaś w rozumieniu agrarnym raczej mówiło się *roboty polne*, *konik polny* itd.“ — Z zacytowanych słów korespondentki wynika, że rozumie ona przymiotnik *polny* jako pochodzący od *pola* w zwykłym, rolniczym znaczeniu tego wyrazu, *polowy* natomiast jako formę pochodną od *pola* w znaczeniu wtórnym, częściowo przenośnym, mianowicie w znaczeniu »pola działań wojennych«. Na wymienionych w liście przykładach tego rodzaju rozgraniczenie form i znaczeń sprawdza się, jest ono jednak trochę przypadkowe. Istota rzeczy polega raczej na tym, że forma *polny* jest starsza, *polowy* — nieco młodsza, a przynajmniej można ogólnie stwierdzić, że wiele dawniejszych przymiotników na *-ny* wyszło z użycia, zastąpiły zaś je przymiotniki na *-owy*. Na przykład nie mówimy dziś, jak się mówiło czasem dawniej: *abecadlny*, *bankietny*, *biedrzny*, *cytrynny*, *metalny*, *ogienny*, mówimy natomiast: *abecadłowy*, *bankietowy*, *biodrowy*, *cytrynowy*, *metalowy*, *ogniowy*. Proces wahań w zakresie form przymiotnikowych na *-ny* i na *-owy* trwał — jak to jest regułą w takich procesach — długo, kilka wieków (przykłady zgromadziła w nie drukowanej jeszcze pracy pt. „Budowa słowotwórcza przymiotników polskich“ dr Halina Kurkowska). W siedemnastym i osiemnastym wieku były obok siebie w użyciu formy *ogrodny* i *ogrodowy*, *piaseczny* (zegar) i *piaskowy*, *zbożny* („jarzyny zbożne“) i *zbożowy* („zbożowy kupiec“) i tym podobne. Wybór jednej z dwu form dokonywał się powoli, w niektórych wypadkach jeszcze się w sposób zupełnie wyraźny nie dokonał: np. mówimy i *wieczorny*, i *wieczorowy*. Co do form *polny* i *polowy*, to korespondentka ma rację, że forma pierwsza jest naturalniejsza w połączeniu z wyrazami *roboty* albo *konik*: i *roboty polne*, i *konik polny* są to wyrażenia bardzo dawne, tradycyjne i dzięki temu naturalne; o *robotach polowych* najłatwiej mówi ten, dla którego to połączenie wyrazów jest świeże, kto stosuje w tym wyrażeniu nowszą formę przymiotnikową, do jakiej jest przyzwyczajony w innych wyrażeniach. Artyleria jest raczej *polowa*, bo sztuka artyleryjska nie jest tak dawna jak uprawa roli, chociaż zdarzało się, że i artylerię nazywano *polną*, co poświadcza Słownik Lindego i co jest jedną z ilustracji płynności granic oddzielających od siebie formy i znaczenia wyrazów.

SPROSTOWANIE. W nr. 5. (101) „Poradnika Językowego“ w spisie rzeczy na odwrocie okładki w 3. pozycji zamiast „patronomicznych“ powinno być „patronimicznych“.

Red.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH” i wprowadzenia w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszym Prenumeratorom bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH”-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH”. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH” przyjmuje zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i tp., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH” nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności za prenumeratę z góry już w roku 1952, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidoczniionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH” zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH”.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwieniu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH”, Warszawa ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	2.20 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. Bł. Czerwiec 1952.

Zam. 268 Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8 3-B-17460

